A N T O N I C Z E C H O W

C Z A J K A

Komedia w czterech aktach

ARTUR SANDAUER

O S O B Y :

Irena Nikołajewna Arkadina	–	Aktorka	Sofia Wiwińska
Konstanty Gawriłowicz Trieplew	–	młody człowiek , jej syn	Malanowicz
Piotr MIkołajewicz Sorin	–	jej brat	Kluczyk
Nina Michajłowna Zarieczna	–	młoda dziewczyna, córka bogatego właściciela ziemskiego	Wiśniowska
Ilia Afanasjewicz Szamrajew	–	porucznik w stanie spoczynku, adm. majątku Sorina	Bipalol
Paulina Andriejewna :	–	jego żona	Horecka
Masza	–	jego córka	Ornelska
Borys Aleksjejewicz Trigorin	–	literat	Beohusz
Eugeniusz Sjergiejewicz Dorn	–	lekarz	Rydel
Sjemion Sjemionowicz Medwiedienko	–	nauczyciel	Scheybal
Jakub	–	robotnik	Krzywobuski
Kucharz	–		
Pokojówka	–		Cichocka

Rzecz dzieje się w posiadłości Sorina. – Między trzecim a czwartym aktem upływają dwa lata.

II gongi - (M) fortepian - kurtyna

Masza
Miedwiedienko
Jakub

Kamień

A K T P I E R W S Z Y

Część parku w posiadłości Sorina. Szeroka Aleja, prowadząca od widowni w głąb parku, aż do jeziora jest przegrodzona na prędce skleconą estradą, gdzie się ma odbyć przedstawienie amatorskie; jeziora wcale nie widać. Na lewo i na prawo obok estrady zarośla. Kilka krzeseł i stolik. Slańce zaszło przed chwilą. Na estradzie za spuszczoną kurtyną Jakub i inni robotnicy: słychać ich pokasływanie i stukanie. Masza i Miedwiedienko, wracając ze spaceru zbliżają się z lewej strony.

Jakub

Miedwiedienko : Dlaczego pani zawsze ubiera się na czarno?

Masza : To żałoba po moim życiu. Nie Jestem ~~nie~~szczęśliwa.

Miedwiedienko: Dlaczego? ~~/ w zamyśleniu /~~ Nie rozumiem... Jest pani zdrowa, ojciec pani choć niebogaty, jest jednak zamożnym Ja mam życie znacznie cięższe niż pani. Dostaję Jakub wszystkiego dwadzieścia trzy ruble na miesiąc, z czego jeszcze potrącają mi na emeryturę, a mimo to żałoby nie noszę. ~~/ siadają/~~

Sorin
Trieplew

Masza : Nie o pieniądze chodzi. Ubogi też może być szczęśliwy.

Miedwiedienko : To teoria ~~u~~ w praktyce to wygląda to tak: ja i matka, dwie siestry, braciszek - a pensji wszystkiego dwadzieścia trzy ruble. Przecież pić i jeść trzeba? Herbaty i cukru potrzeba? Tytoniu potrzeba? No, i radź sobie, człowiecze. Koniec (M)

Masza : ~~/ oglądając się na estradę/~~
Wnet się zacznie przedstawienie.

Miedwiedienko : Tak, autorem sztuki jest Konstanty Gawriłowicz, a grać będzie Zarieczna. Kochają się; dusze ich zjednoczą się dziś we wspólnym wysiłku stworzenia dzieła sztuki. A moja dusza z panią (Iriną) nie ma punktów stycznych. Kocham panią, z tęsknoty nie mogę w domu usiedzieć, codziennie chodzę piszo sześć wiorstw tam i spowrotem, a z pani strony spotyka mnie jedynie indyferentyzm. To zrozumiałe. Nie mam środków, jestem obarczony liczną rodziną... Cóż to za przyjemność wyjść za mąż za człowieka, który sam nie ma co jeść?

Masza : Bzdury . ~~/ zażywa tabaki~~ / Pańska miłość wzrusza mnie, ale nie mogę odpowiedzieć na nią wzajemnością, oto wszystko. ~~/ podaje mu tabakierkę~~/ Niech pan pozwoli.

Miedwiedienko : Nie mam ochoty.

~~/ Chwila milczenia /~~

Masza : Duszno, w nocy będzie pewno burza. A pan wciąż filozofuje albo mówi o pieniądzach. Według pana nie ma większego nieszczęścia niż ubóstwo, a według mnie (Lutnej) ~~tysiąc razy~~ jest chodzić w łachmanach i żebrać niż... Zresztą, pan tego nie zrozumie...

/ Z prawej strony wchodzą Sprin I Trieplew /

Sorin : / Opierając się na lasce/

Mnie, bracie na wsi jakoś nie tego i - jasna sprawa - nigdy się tu nie przyzwyczaję. Wczoraj położyłem się spać o dziesiątej, a dziś rano zbudziłem się o dziewiątej z takim uczuciem, jakby od zbyt długiego snu mózg

mi przylgnął do czaszki czy coś w tym rodzaju. / śmieje się/ A po obiedzie znów niespodzianie zasnąłem i teraz jestem całkiem rozbity. toż to koszmar... koniec końcem...

Trieplew : Prawda, ty byś powinien mieszkać w mieście. /Ujrzawszy Maszę i Miedwiedienkę/ Proszę państwa, kiedy się zacznie to się was zawoła, a teraz tu nie wolno. Proszę odejść.

Sorin : / do Maszy /
Mario Iliniczno, niech pani będzie tak uprzejma i poprosi swego ojca, żeby kazał spuścić psa z łańcucha, bo wyje. Siostra znowu przez całą nac nie spała.

Masza : Niech pan sam mówi z ojcem. Ja nie będę. Proszę mnie od tego uwolnić. / do Miedwiedienki/ Chodźmy!

Miedwiedienko : / do Trieplewa /
Więc niech pan nas każe zawiadomić, kiedy się zacznie.
/ oboje wychodzą/

Sorin : A zatem znowu przez całą nac pies będzie wył. Nigdy nie żyłem na wsi według swego upodobania. / śmieje się/ Zawsze wyjeżdżałem stąd z przyjemnością. No, a teraz jestem na emeryturze, nie ma się gdzie podziać, koniec końcem... Chcesz czy nie chcesz, trzeba tu siedzieć.

Trieplew : / ogarnia spojrzeniem estradę/
Oto teatr. Kurtyna, a dalej pusta przestrzeń. Żadnych dekoracji. Widok na jezioro i na horyzont. Punktualnie o wpół do dziesiątej, kiedy księżyc zacznie wschodzić,

zaczynamy.

Sorin : Wspaniale.

Trieplew : Jeżeli Zarieczna się spóźni, to cały efekt, oczywiście przepadnie. Powinna już tu być. Trudno wyrwać jej się z domu jak z więzienia. /poprawia wujaszkowi krawat/ Masz rozczochraną głowę i brodę. Ostrzyc by cię trzeba czy co...

Sorin : /rozczesuję brodę/ To tragedia mego życia. Ja i za młodu tak wyglądałem, jakbym się zapijał, i w ogóle. Nigdy mnie kobiety nie lubiły. /siada/ Dlaczego siostra jest nie w humorze?

Trieplew : Dlaczego? Jest zazdrosna. Nie zna mojej sztuki, a już jej nie nawidzi.

Sorin : /ze śmiechem/ Ee... zdaje ci się...

Trieplew : Już ją złość i, że na tej małej scence powodzenie mięć będzie Zarieczna, a nie ona. /spogląda na zegarek/ Moja matka to curiosum psychologiczne. Niezaprzeczenie utalentowana, mądra, potrafi płakać nad książką, odbębnić cie całego Niekrasowa na pamięć, charymi opiekuje się jak anioł; ale spróbuj no pochwalić w jej obecności Eleonorę Duse. He-he. Chwalić należy tylko ją samą, pisać tylko o niej, krzyczeć, zachwycać się jej nadzwyczajną grą w " La dame aux camelias" albo w " Upojeniu życiem"; tutaj na wsi tego narkotyku jej brak, więc mu-

dzi się i złości, a na nas patrzy jak na wrogów i winowajców. Jest przesądna obawia się trzech świec, trzynastki. A skąpa! Ma w banku odeskim siedemdziesiąt tysięcy - to wiem napewno. A poproś ją o pożyczkę, zac znie płakać.

Sorin : Wmówiłeś sobie, że twoja sztuka nie podoba się matce, i już się denerwujesz i w ogóle. Uspokój się, matka cię uwielbia.

Trieplew : / odrywa płatki z kwiatu/ Kocha - nie kocha, kocha - nie kocha, kocha - nie kocha. / śmieje się/ Widzisz, moja matka mnie nie kocha. Chce żyć, kochać, nosić jasne bluzeczki, a ja liczę sobie dwadzieścia pięć lat i ustawicznie jej przypominam, że nie jest już pierwszej młodości. Gdy mnie nie ma, ma zaledwie trzydzieści dwa lata, a w mojej obecności czterdzieści trzy, i za to mnie nienawidzi. I za to, że nie uznaję teatru. Ona kocha Teatr, wydaje się jej, że służy ludzkości świętej sztuce, w według mnie współczesny teatr to rutynierstwo, przesąd i szłampa. Kiedy kurtyna się podnosi i przy wieczornym świetle, w pokoju o trzech ścianach te wielkie talenty kapłani świętej sztuki przedstawiają, jak to ludzie jedzą, piją, kochają, noszą marynarki, kiedy z banalnych obrazów i zdań starają się wyłonić moralną naukę, ciasną, zrozumiałą i przydatkną w gospodarstwie domowym , kiedy w tysięcznych wariantach podają mi wciąż jedno i to samo, wciąż jedno i to samo, wówczas uciekam, uciekam, podobnie jak uciekał Maupassant przed banalnością

Nina

wieży Eifla.

Sorin : Nie może się obejść bez teatru.

Trieplew : Potrzebne są nowe formy. Nowe formy są potrzebne, a jeżeli ich nie ma, to już lepiej, żeby nic nie było. / ~~patrzy na zegarek~~/ Kocham matkę, bardzo ją kocham, ale wydaje mi się, że gdyby była zwykłą kobietą, czułbym się szczęśliwym. Wuju, czyż może być głupsza, bardziej rozpaczliwa sytuacja: Kim jestem? Czym jestem? Rzuciłem uniwersytet w trzecim roku studiów na skutek okoliczności jak to się mówi, od redakcji nie zależnych, żadnych talentów nie mam, pieniędzy ani grosza, a z paszportu jestem kijowskim mieszczaninem. Wszak mój ojciec, choć też sławny aktor, był kijowskim mieszczaninem. Więc kiedy w salonie mojej matki wszyscy zebrani tam artyści i pisarze poświęcili mi łaskawie nieco uwagi, to wydawało mi się, że spojrzenia ich łaksują moją nicość - odgadywałem ich myśli i wiłem się z upokorzenia...

Sorin : Apropos, powiedz mi proszę, co to za człowiek z tego literata. Nie można go rozgraść. Wciąż milczy.

Trieplew : Człowiek mądry, prosty, trochę wiesz melancholik. Bardzo przyzwoity. Daleko mu jeszcze do czterdziestki, a sławy i zaszczytów ma już po uszy... Co się tyczy jego pisania, to ... jakby ci powiedzieć? Ładne to, nie bez talentu... ale... po Tołstoju albo Zoli nie chce mi się czytać Trigorina.

Sorin : A ja bracie lubię literatów. Kiedyś pragnąłem dwóch rzeczy: ożenić się i zostać literatem; ale ani jedno ani drugie mi się nie powiodło. Tak. Przyjemnie być bodaj pomniejszym literatem, koniec końcem.

Trieplew : To ona! Idzie. Nie mogę żyć bez niej. Jestem szczęśliwy do szaleństwa. / idzie szybko na spotkanie/ Czarodziejko, marzenie moje....

Nina : / podniecona/ Nie spóźniłam się... Chyba się nie spóźniłam...

Trieplew : / całuje ją po rękach / Nie, nie, nie...

Nina : Cały szień się denerwowałam. Bałam się, że ojciec mnie nie puści... Ale przed chwilą wyjechał razem z macochą. Niebo czerwone, księżyc wschodzi, a ja popędzałam konia, popędzałam. / śmieje się/ No, jestem zadowolona. / mocno ściska rękę Sorina /

Sorin : / śmieje się / Oczki, zdaje się zapłakane... He.he! To niełądnie!

Nina : To tylko tak sobie... widzicie jaka jestem zdyszana. Za pół godziny wyjadę, muszę się śpieszyć. Nie mogę, nie mogę, nie zatrzymujcie mnie, na miłość boską. Ojciec nie wie, że tu jestem.

Trieplew : Rzeczywiście czas już zaczynać. Trzeba zwołać wszystkich.

Sorin : Ja pójdę i w ogóle. Zaraz /~~idzie na prawo i śpiewa~~/ " Do Francji idą dwaj grenadzierzy..."/ ~~ogląda się~~/ Raz zanuciłem to, a potem wice prokurator powiada mi tak: " A pan ekscelencjo ma silny głos... - po czym dodał po namyśle; - ale... nieprzyjemny!

/ ~~śmieje się i wychodzi~~ /

Agafia Paulina Dorn

Nina : Ojciec i jego żona nie puszczają mnie tutaj. Powiadają, że to gniazdo cyganerii, boją się, żebym nie poszła na scenę... A mnie tu ciągnie do tego jeziora jak czajkę... Serce moje jest przepełnione panem.

/ ~~ogląda się~~/

Trieplew : Jesteśmy sami.

Nina : Zdaje się , że ktoś tam...

Trieplew : Nie.ma nikogo / ~~pocałenek~~/ Niech pani nie odjeżdża tak wcześnie, błagam panię.

Nina : Muszę.

Trieplew : A jeżeli ja za panią pojadę? Przez całą noc bębę stać w ogrodzie i patrzeć w pani okno.

Nina : Nie można, stróż pana nie zna. Trezer jeszcze pana nie zna i będzie szczekał.

Trieplew : Kocham panią.

Nina : Tss...

Trieplew : / ~~słysząc kroki~~/

Kto tam, czy to Jakub !

Jakub : Tak jest.

Trieplew : Na miejsca. Już czas. Czy księżyc wschodzi?

Jakub : Tak jest .

Trieplew: Spirytus macie? A siarkę? Kiedy czerwone oczy się pokażą, powinien się rozejść zapach siarki... / do Niny/ Niech pani idzie, tam wszystko jest przygotowane. Ma pani tremę?

Nina: Tak, wielką. Pańska matka - to nic, jej się nie boję, ale tu jest Trigorin... Boję się i wstydzę grać wobec niego... To sławny pisarz... Czy on jest młody?

Trieplew : Tak.

Nina : Jakie cudowne są te jego opowiadania!

Trieplew : / chłodno/
Nie wiem, nie czytałem.

Nina: Trudno grać w pańskiej sztuce. Nie ma w niej żywych ludzi .

Trieplew : Żywi ludzie! Życie należy przedstawiać nie takim , jakie jest ani jakie być powinno, ale jakie wydaje się w marzeniach.

Nina : W pańskiej sztuce jest za mało akcji, wciąż tylko recytacja. I według mnie w sztuce koniecznie powinna być miłość... / oboje wchodzą za estradę/

p.K. Wchodzi Paulina Andriejewna i Dorn . Agata

Paulina And. : Już pada rosa. Niech pan wróci i włoży kalosze.

Dorn : Gorąco mi.

Paulina : Nie uważa pan na siebie, jest pan uparty. Wczoraj

Arkadina
Sorin
Trigorin
Szamrajew
Masza
Miedwiedienko

przesiedział pan umyślnie cały wieczór na tarasie...

Dorn : / nuci/" Nie mów, żeś młodość swą straciła..."

Paulina Andriejewna: Był pan tak pochłonięty rozmową z Ireną Nikołajewną, że nie zauważył pan chłodu. Niech pan przyzna, że ona się panu podoba...

Dorn : ~~Cóż to znaczy~~.Mam piędziesiąt pięć lat, łaskawa pani.

Paulina Andriejewna: Cóż to znaczy. Dla mężczyzny to nie starość. Pan świetnie wygląda. I wciąż jeszcze podoba się pan kobietom.

Dorn : O co pani chodzi? Paulino Andriejewno.

Paulina Andriejewna: Wszyscyście gotowi padać plackiem przed tą aktorką. Wszyscy!

Dorn : /nuci/ "Znów staję przed tobą..." Jeżeli w towarzystwie artyści są lubiani i traktowani inaczej niż na przykład kupcy, to jest rzecz naturalna. To objaw idealizmu.

Paulina Andriejewna: Kobiety zawsze kochały się w panu i rzucały się panu na szyję. Czy to też był objaw idealizmu?

Dorn : / wzruszając ramionami/
A cóż innego? Kochały we mnie przede wszystkim świetnego lekarza. Dziesięć czy piętnaście lat temu, pamięta pani, byłem jedynym porządnym akuszerem na całą gubernię. Co więcej, byłem zawsze przyzwoitym człowiekiem.

Paulina Andriejewna: / chwyta go za rękę/ Mój drogi!

Dorn : Ciszej. Ktoś idzie.

/Wchodzi Arkadina pod rękę z Sorinem, dalej Trigorin , Szamrajew, Miedwiedienko i Masza/. Trieplew, Nina na scenie Pokojówka Jakub.

Szamrajew : w 1873 roku na jarmarku w Połtowie grała zachwycająco. Arcydzieło! Cudownie grała! Czy nie raczy pani przypadkiem wiedzieć, gdzie przebywa teraz komik Paweł Sjemionowicz Czadin? W roli Rasplujewa był niedościgniony, lepszy od Sadowskiego. Słowo honoru, łaskawa pani. Gdzie on może być teraz? Masza Miedwiedienko

Arkadina : Pan wciąż dopytuje się o jakichś mamutów. Skądżeż ja mogę wiedzieć! / siada/

Szamrajew : / z westchnieniem /
Paszka Czadin. Takich już nie ma teraz. Scena upada Ireno Nikołajewno! Dawniej były potężne dęby, a teraz zostały same tylko pnie.

Dorn : Wybitnych talentów jest teraz mało, to prawda, ale poziom przeciętnego aktora znacznie się podniósł. Trieplew

Szamrajew : Nie mogę się z panem zgodzić. Zresztą, to rzecz gustu. De gustubus aut bene, aut nihil.
/ Trieplew wychodzi z za estrady/

Arkadina : / do syna/ Kiedyż zaczniecie, mój drogi?

Trieplew : Za chwilę. Proszę o cierpliwość!

Arkadina : / recytuje w "Hamleta" / O przestań Hamlecie!

Ty oczy moje zwracasz w głąb mej duszy ;
Widzę w niej czarne, szpetne plamy, których
zmyć nie potrafię."

Trieplew : / z "Hamleta"/
" Ha ! Tak żyć w barłogu
Kazirodczego łoża, gnić w sprosności,
Z śmietnika rozkosz chłeptać!
/ ~~za estradą rozlega się głos trąbki~~/

Trieplew : Proszę państwa zaczynamy! Uwaga! / chwila milczenia/ Zaczynam. / ~~stuka pałeczką i mówi głośno~~/ O wy, czcigodne, stare cienie, które onosicie się nocną parą nad tym jeziorem, uśpijcie nas i niech się nam przyśni to, co będzie za dwieście tysięcy lat.

Sorin : Za dwieście tysięcy lat nic nie będzie.

Trielpew : No, więc nich nam przedstawią to nic.

Arkadina : Nich będzie. My już śpimy.

/ Kurtyna się podnosi; otwiera się widok na jezioro. Nad widnokręgiem księżyc odbity w wodzie. Na wielkim głazie siedzi Nina Zarieczna, cała w bieli./

Nina: Ludzie, lwy, orły, i kuropatwy, rogate jelenie, gęsi, pająki, milczące ryby, gwiazdy, których nie można dojrzeć okiem - życie, wszelkie życie, wszelkie życie, obiegłszy swój krąg, wygasło... Już od tysięcy wieków zie-

mia nie dźwiga na sobie ani jednej żywej istoty, a biedny księżyc daremnie zapala swą latarnię. Na łące nie budzą się już klangorem żurawie i nie słychać majowych chrabąszczy w gajach lipowych. Zimno, zimno, zimno. Pusto, pusto, pusto. Straszno, straszno, straszno./ ~~Chwila milczenia~~/ Ciała istot żywych w proch się rozpadły, a wieczna materia przeobraziła je w głazy, w węgę, w chmury, dusze zaś ich wszystkich zlały się w jedno. Dusza wszechświata - to ja... ja... We mnie jest dusza Aleksandra Wielkiego i Cezara i Szekspira i Napoleona i najnędzniejszej z pijawek. We mnie świadomość ludzi połączyła się w jedno z instynktem zwierząt. Pamiętam Wszystko, wszystko, wszystko i każde życie przeżywam w sobie na nowo./ ukazują się błędne ognie/

Arkadina : Cicho. / To coś dekadenckiego/

Trieplew : / Błagalnie i z wyrzutem / Mamo!

Nina : Jestem ~~smutna~~. Raz na sto lat otwieram usta, aby przemówić, głos mój brzmi ponuro w tej pustce i nikt go nie słyszy... / ~~chwila milczenia~~ / Jak więzień, rzucony w pustą głęboką studnię, nie wiem gdzie jestem i co mnie czeka. Nie jest przede mną zatajone tylko to, że w uporczywej okrutnej walce z pierwiastkiem siły materialnej - szatanem - zwycięstwo sądzone jest mnie, i że potem materia i duch zjednoczą się w przepięknej harmonii i nastanie królestwo powszechnej swobody. Ale to stanie się, kiedy po długim ,

długim szeregu tysiącleciu, kiedy księżyc i świetlany Syriusz i ziemia obrucą się w proch... A do tego czasu groza, groza... / ~~chwila milczenia~~/ Na tle jeziora przesuwają się dwa czerwone punkty./ Oto zbliża się mój potężny przeciwnik - szatan. Widzę jego straszne, krwawe oczy...

Arkadina : Czuć siarkę. Czy to tak być powinno?

Trieplew : Tak.

Arkadina : / ~~śmieje się~~/ Tak, to efekt.

Trielpew : Mamo !

Nina : Nudno mu bez człowieka...

Paulina Andriejewna: / ~~do Dorna~~/ Pan zdjąć kapelusz. Proszę go nałożyć, bo się pan przyziębi.

Arkadina : Doktor zdją kapelusz przed szatanem, ojcem wiecznej materii.

Trieplew : / ~~zaperzony , głośno~~/
Sztuka skończona! Dosyć! Kurtyna!

Arkadina : Czemu się złościsz?

Trieplew : Dosyć! Kurtyna! / ~~tupie nogą~~/ Kurtyna! / kurtyna spada/ Przepraszam, nie wziąłem pod uwagę, że pisać sztuki i grać na scenie mogą tylko nieliczni wybrani. Naruszyłem monopol..! Mnie.... Ja....
/ ~~chce jeszcze coś powiedzieć, lecz macha tylko ręką i odchodzi na lewo.~~/

Arkadina : Co się z nim dzieje?

Sorin : Ireno, nie można tak kochanie, postępować z młodym ambitnym człowiekiem.

Arkadina : Cóż ja mu powiedziałam?

Sorin : Obraziłaś go.

Arkadina : Sam uprzedzał, że to żart, więc potraktowałam jego sztukę jako żart.

Sorin : Mimo wszystko...

Arkadina : Teraz okazuje się , że napisał wielkie dzieło! No, proszę! To znaczy, że urządził to widowisko i nakadził siarką nie dla żartu, ale dla demonstracji Miał ochotę nauczyć nas, ~~jak~~ należy pisać i jak należy grać.

Sorin : Chciał ci sprawić przyjemność.

Arkadina : To są pretensje do nowych form, do nowej ery w sztuce. A według mnie, to nie żadne nowe formy, ale po prostu jego paskudny charakter.

Trigorin : Każdy pisze tak jak chce i jak potrafi.

Arkadiena: Niech pisze jak chce i jak potrafi, tylko niech mnie zostawi w spokoju.

Dorn : Jowiszu gniewasz się...

Arkadina : Nie jestem Jowiszem, tylko kobietą ~~/ zapala papierosa/~~ Nie gniewam się tylko mi przykro, że młody człowiek spędza czas w tak nudny sposób. Nie chciałam go obrazić.

Miedwiedienko: Nikt nie ma podstawy, by oddzielać ducha od materii, ponieważ, kto wie, może sam duch jest połączeniem atomów materii. ~~/ z ożywieniem do Trigorina/~~

M śpiew A wie pan, czyby nie opisać naprzykład w sztuce i nie przedstawić potem na scenie, jak żyje od taki sobie jak ja nauczyciel. Ciężko, ciężko żyć!

Arkadina : Nie mówmy ani o sztukach ani o atomach. Wiec-zór jest taki śliczny. Słyszycie państwo jak śpiewają? ~~/ nasłuchuje~~ / Jak pięknie!

Paulina Andriejewna: To na tamtym brzegu. ~~/ chwila milczenia/~~

Arkadina : ~~/ do Trigorina /~~ Niech pan usiądzie koło mnie. Disięć, piętnaście lat temu tutaj, na tym jeziorze, muzykę i śpiew słychać było bezustannie, prawie co noc. Nad jeziorem było sześć dworów ziemiańskich. Pamiętym: śmiech, gwar, strzelanina i ciągłe romanse, romanse. Jeune premier i bożyszczem wszystkich tych sześciu dworów był wówczas... oto prezentuję państwu ~~/ kiwa na Dorna/~~ doktor Eugeniusz Sjergiejewicz. I teraz jest czarujący, ale wówczas nie można mu się było oprzeć. Sumienie zaczyna mi jednak dokuczać. Za co obraziłam mego biednego chłopca? Jestem niespokojna. ~~/ głośno/~~ Kostia! Synu! Kostia!

Masza : Pójdę go poszukać.

Arkadina : Proszę cię oto kochana.

Masza : ~~/ idzie na lewo/~~ Hop-hop! Konstanty Gawriłowiczu!... Hop- hop! ~~/ wychodzi/~~

Dorn: Uważam, że można podnieść teraz kurtynę, ~~bo to straszne!~~

Azamrajew : ~~/głośno/~~ Jakubie, podnieś no tam, bratku, tę kurtynę. ~~/ kurtyna się podnosi/~~

Nina: ~~/ ukazuje się spoza estrady/~~ mogę wyjść. Nie potrafię mówić dalszej części Dobry wieczór! ~~/ całuje się z Arkadiną i z Pauliną Andriejewną/~~

Sorin : Brawo! Brawo!

Arkadina : Brawo! Brawo! Zachwycaliśmy się! Z taką powierzchownością, z takim cudnym głosem nie należy - to grzech - siedzieć na wsi. Pani ma napewno talent Pani powinna pójść na scenę. Słyszy pani?

Nina : O, to jest moje marzenie! ~~/wzdycha/~~ ale nigdy się ono nie ~~ziści.~~ spełni.

Arkadina : Kto wie! Niech pani pozwoli przedstawić sobie Borysa Aleksjejewicza Trigorina.

Nina : Ach, tak mi przyjemnie... ~~/ z zażenowaniem~~ / Zawsze pana czytam...

Arkadina : Niech się pani nie żenuje. To znakomitość, ale dusza pełna prostoty. Widzi pani, że sam się zawstydził.

Nina : ~~/ do Trigorina/~~ Dziwna była ta sztuka, nieprawdaż?

Trigorin : Nic nie rozumiałem. Mimo to przyglądałem się z przyjemnością. Pani grała tak szczerze. A i dekoracja przepiękna. ~~/ chwila milczenia/~~ W tym jeziorze musi być zatrzęsienie ryb.

Nina : Tak.

Trigorin : Lubię łowić ryby. Nie znam więKszej rozkosty niż siedzieć pod wieczór na brzegu i patrzeć na spławik

Nina : Zdaje mi sieę jednak, że dla tego, kto doznał rozkoszy twórczej, wszystkie inne rozkosze już nie istnieją.

Arkadina : ~~/ ze śmiechem/~~
Niech pani tak nie mówi. Ucieka, kiedy mu kto prawi komplementy.

Szamrajew : Pamiętam, jak raz w operze Moskiewskiej znakomity Silva wziął niskie "do" A wtedy jak na złość znajdował się akurat na galerii pewien bas z naszego chóru synodalnego i nagle, wyobraźcie sobie państwo: "Brawo, brawo. Silva!" - o całą oktawę niżej... Ot tak: Niskim basem/ "Brawo Silva!"... Widownia zamarła. ~~/ zapada milczenie/~~

Dorn : Chwila ciszy. (M) pies
Sorin: Pies Lwowu wyje (Szamrajew)

Nina : A na mnie czas . Do widzenia.

Arkadina : Dokąd? Dokąd tak wcześnie? Nie puścimy pani.

Nina : Ojciec na mnie czeka.

Arkadina : Co to za człowiek. doprawdy.../ ~~całują się/~~ No, cóż zrobić. Żal mi, tak żal się rozstawać!

Nina : Gdyby pani wiedziała jak mnie ciężko odjeżdżać!

Arkadina : Może by ktoś panię odprowadził, kruszynko moja.

Nina: ~~/ przerażona/~~ O, nie,nie!

Sorin : ~~/ błagalnym głosem /~~ nich pani zostanie.

Mewa Treplew

Nina : Nie mogę, Piotrze Nikołajewiczu.

Sorin : Niech pani zostanie chociaż godzinkę, i w ogóle. No, cóż, doprawdy...

Nina : ~~/ po namyśle przez łzy/~~ Nie mogę. ~~/ ściska mu rękę i szybko odchodzi/~~

Arkadina : W gruncie rzeczy nieszczęśliwa dziewczyna. Powiadają, że jej nieboszczka matka zapisała mężowi cały swój olbrzymi majątek, wszystko co do kopiejki, i że teraz ta dziewczyna została z niczym, ponieważ ojciec jej zapisał z kolei wszystko swojej drugiej żonie. To oburzające.

Dorn : Tak, a jej tatunio to nie lada bydlę. Trzeba mu oddać sprawiedliwość.

Sorin : ~~/ zacierając zgrabiałe ręce/~~ Chodźmy, proszę Państwa do my, bo już rosa. Nogi mnie bolą.

Arkadina : Nogi masz jak z drewna. Ledwie łażą. No chodźmy pechowy starcze. ~~/ Bierze go pod rękę/~~

Szamrajew : ~~Podaje rękę żonie/~~ Madame?

Sorin : Słyszę, że pies znowu wyje. ~~/ do Szamrajewa/~~ Niech pan będzie tak uprzejmy, Ilio Anafasjewiczu i każe go spuścić z łańcucha.

Szamrajew : Nie można Piotrze Nikołajewiczu. Boję się, żeby mi złodzieje nie wleźli do spichlerza, mam tam proso. ~~/ do idącego obok niego Miedwiedienki/~~ Tak o całą oktawę niżej: "Brawo, Silva!" A był to przecież nie śpiewak, lecz zwykły chórzysta synodalny.

Miedwiedienko : A jaką pensję pobiera chórzysta synodalny?

~~/ wszyscy prócz Dorna wychodzą/~~

Dorn : ~~/ sam/~~ Nie wiem, może się nie znam, a może zwariowałem, ale mnie się sztuka podobała. Coś w niej jest. ~~Kiedy ta dziewczyna mówiła o samotności i kiedy potem zabłysły czerwone oczy szatana, ręce mi drżały ze wzruszenia.~~ Masze: Konstanty Gawryłowiczu!

Trieplew : Wchodzi/ Maszeńka szuka mnie po całym parku. Nieznośna istota.

Dorn : Pańska sztuka Konstanty Gawriłowiczu, niezwykle mi się podobała. Jest jakaś dziwna i końca nie słyszałem, ale mimo to robi wielkie wrażenie. Pan ma talent i powinien pan dalej ~~pisać~~ pracować. ~~/ Trieplew ś ciska mu ręce i obejmuje go gwałtownie/~~

Dorn : Tfu, jaki nerwowy. Zaraz łzy..w oczach... Co ja chciałem powiedzieć? Temat zaczerpnął pan z dziedziny pojęć oderwanych. Tak też należało uczynić, ponieważ dzieło sztuki powinno zdecydowanie wyrażać jakąś wielką myśl. Tylko to jest piękne, co poważne. Jaki pan blady.

Trieplew : Więc mówi pan, że należy pracować dalej?

Dorn : Tak... Ale niech pan przedstawia tylko rzeczy ważne i wieczne. Wie pan miałem życie urozmaicone i niepozbawione smaku, jestem zadowolony, ale gdybym mógł przeżyć takie porywy, jakie są udziałem artysty w chwili tworzenia, to zdaje mi się, że wzgardziłbym

materialną powłoką i wszystkim co z nią się łączy, i poszybowałbym wysoko jak najdalej od ziemi.

Trieplew : Przepraszam, gdzie jest Zarieczna?

Dorn : Dzieło powinno zawierać jasno określoną myśl. Powinien pan wiedzieć co pan pisze. W przeciwnym razie, jeżeli wybierze się pan w tę malowniczą drogę bez określonego celu, zabłądzi pan i własny talen t pana zgubi.

Trieplew: ~~/ niecierpliwie/~~ Gdzie jest Zarieczna?

Dorn : Pojechała do domu.

Trieplew: ~~/ w rozpaczy/~~ Chcę ją zobaczyć... Muszę ją zobaczyć... Pojadę... / ~~Masza wchodzi~~ /

Dorn : ~~/ do Trieplewa /~~ Niech się pan uspokoi mój przyjacielu.

Trieplew : Pojadę. Muszę pojechać. Masza wchodzi uwaga Żeromski

Masza: Niech pan idzie do domu Konstanty Gawriłowiczu. Matka czeka na pana. Jest niespokojna.

Trieplew : Niech pani jej powie, że wyjechałem. I proszę was wszystkich, zostawcie mnie w spokoju. Zostawcie! Nie łaźcie za mną! ~~/ przez łzy/~~ Do widzenia, dokterze, dziękuję... ~~/ wychodzi/~~

Dorn : ~~/ z westchnieniem /~~ Młodość, młodość.

Masza : Kiedy się nie ma nic więcej do powiedzenia, to się mówi: młodość,młodość.../ ~~zażywa tabaki/~~ światełka w oknach

Dorn : ~~/ zabiera jej tabakierkę i ciska w zarośla/~~
To ohydne! ~~/ chwila milczenia/~~ Zdaje się, że w domu grają. Trzeba iść.

Masza : Niech pan poczeka.

Dorn : Po co?

Masza : Chcę panu powiedzieć ~~/ wzburzona/~~ Nie kocham swego ojca... ale czuję całym sercem, że pan jest mi bliski... Niech mi pan pomoże. Niech mi pan pomoże, bo zrobię głupstwo, zaprzepaszczę swoje życie, złamię je... Nie mogę tak dłużej...

Dorn : ~~Co~~? W czym mam pomóc?

Masza : Cierpię. Nikt , nikt nie zna moic h cierpień. ~~/kładzie mu głowę na pierwsi i mówi cicho~~/ Kocham Konstantego.

Dorn : Jacyście wy wszyscy nerwowi! Jacyście wy wszyscy nerwowi! I tyle miłości... O, czarodziejskie jezioro! ~~/ tkliwie/~~ Ale co ja mogę zrobić, dziecino moja ? Co? Co? Kurtyna - przerwa

K U R T Y N A

3 2 filiżanki
Obrbanek
Książka
parasol
Łuca
kulichy
Agafia Obrbanek

II gong - (XX) ozajka - Kurtyna

Arkadina
Masza
Dorn
Agafia

A K T D R U G I

Placyk krokietowy. W głębi na prawo dom z dużym tarasem, na lewo jezioro, w którym iskrzy się odbicie słońca. Klomby. Pałudnie. Gorąco. Obok placyku w cieniu starej lipy siedzą na ławce Arkadina, Dorn i Masza. Dorn ma na kolanach otwartą książkę.

Arkadina : / do Maszy / Ano porównajmy./ obie wstają/ Stańmy obok siebie. Pani ma dwadzieścia dwa lata, a ja prawie dwa razy tyle. Eugeniuszu Sjergiejewiczu, która z nas wygląda młodziej?

Dorn : Pani, oczywiście.

Arkadina : Otóż to... A dlaczego ? Dlaczego? Dlatego, że pracuję, żyję uczuciem, nieustannie jestm czymś zaprzątnieęta, a pani siedzi wciąż na jednym miejscu, nie żyje pani... I mam zasadę: nie wybiegać myślą w przyszłość. Nigdy nie myślę o starości ani o śmierci. Co ma być to ~~nie minie~~. będzie.

Sorin
Miedniedienko
p.k. Nina

Masza : A ja mam takie wrażenie, jak gdybym urodziła się już bardzo dawnoę wlokę swoje życie za sobą jak niekończący się tern... I chwilami wcale mi się żyć nie chce. / siada/ To są oczywiste bzdury, trzeba się otrząsnąć, zrzucić to wszystko z siebie.

Dorn : / nuci cicho/ "Kwiatki powiedzcie jej..."

Arkadina : Co więcej jestem poprawna jak Anglik. Trzymam się, moja droga, jak to się mówi - w ryzach i zawsze jestem ubrana, uczesana il faut, nigdy nie byłam flejtuchem, nie opuszczałam się jak niektóre ...

/wziąwszy się pod boki spaceruje po placu/ Patrzcie - jak dzierlatka. Mogę grać rolę piętnastoletniej dzieweczki.

Dorn : No, mimo wszystko czytam dalej. /bierze książkę/ Stanęliśmy na kupcu zbożowym i szczurach...

Arkadina : I szczurach. Niech pan czyta. /siada/ Zresztą, niech pan mnie da, ja będę czytać. To moja kolej. /bierze książkę i przebiega ją oczyma/ I szczurach... Otóż to... /czyta/ " Ma się rozumieć, że rozpieszczać powieściopisarzy i przyciągać ich ku sobie jest dla ludzi światowych równie niebezpieczne, jak dla kupca zbożowego hodować szczury w spichlerzach. Tymczasem światowcy przypadają za literatami. Tak tedy, gdy kobieta wybrała pisarza, którego chce uwieść, przypuszcza do niego szturm przy pomocy komplementów, uprzejmości i nadskakiwań..." No, może tak bywą u Francuzów, ale u nas nie ma nic podobnego, żadnych programów. U nas kobiety zazwyczaj , zanim uwiedzie pisarza, już sama jest w nim zakochana po uszy, proszę państwa. Niedaleko szukając, weźcie choćby mnie i Trigorina ... / zbliża się Sorin opierając się na lasce, a obok niego Nina; Miedwiedienko toczy pusty fotel/.

Sorin : / tonem, jakim przemawia się do dzieci/ Tak? Cieszymy się? Wesoło nam, koniec końcem. / do siostry/ Cieszymy się. Ojciec z macochą wyjechali

do Tweru, a my jesteśmy teraz wolni na całe trzy dni.

Nina : ~~/ siada obok Arkadiny i obejmuje ją/~~ Jestem szczęśliwa, teraz należę do was.

Sorin : ~~/ rozsiada się w swoim fotelu/~~ Jaka ona dzisiaj ładniutka.

Arkadina : Wystrojana, interesująca... To ładnie ~~/ całeju Ninę/~~ Ale nie trzeba jej zanadto chwalić, żeby nie urzec. Gdzie jest Borys Aleksjejewicz?

Nina : Łapie ryby koło budki kąpielowej.

Arkadina : Że też mu się to nie sprzykrzy. ~~/ chce czytać dalej /~~

Nina : Co pani czyta?

Arkadina : Naupassanta " Na wodzie", kochanie ~~/ czyta po cichu/~~ No, dalej to nieciekawe i nieprawdziwe. ~~/ zamyka książkę/~~ Niespokojna jestem, powiedzcie, co się dzieje z moim synem. Dlaczego on jest taki nudny i surowy? C ałe dni spędza na jeziorze. Prawie go nie widzuję.

Masza : Smutno mu na duszy. ~~/ do Niny nieśmiało/~~ Proszę pani, niech pani nam zadeklamuje coś z jego sztuki.

Nina : ~~/ wzruszając ramionami/~~ Chce pani? To takie ~~nudne~~ nieciekawe.

Masza : ~~/ hamując entuzjazm/~~ Kiedy on sam coś deklamije, to oczy mu płoną i twarz blednie. Ma piękny, smutny głos, a mahiery jak poeta. ~~/ słychać jak Sorin chrapie/~~

Dorn : Dobrej nocy.

Arkadina : Pietrusza .

Sorin : Co?

Arkadina : Śpisz ?

Sorin : Bynajmniej ~~/ chwila milczenia/~~

Arkadina : Nie leczysz się , a to źle bracie.

Sorin : Chętnie bym się leczył, ale cóż, kiedy dokter nie chce.

Dorn : Leczyć się ~~jak się~~ w niewłaściwym momencie życia ~~ma siedemdziesiąt lat.~~

Sorin : Nawet jak się ma siedemdziesiąt lat, chce się żyć.

Dorn : ~~/ zniecierpliwiony/~~ E-e! No. niech pan bierze krople walerianowe.

Arkadina : Zdaje mi się, że dobrze by mu zrobił wyjazd gdzieś do wód.

Dorn : Cóż? Można pojechać . Można i nie pojechać.

Arkadina : I bądź tu mądry.

Dorn : Nie trzeba na to być mądrym. Wszystko jest jasne.

~~/ chwila milczenia/~~

Miedwiedienko : Piotr Nikołajewicz powinien-by przestać palić.

Sorin : Bzdury.

Dorn : Nie, to nie bzdury. Wino i tytoń zabijają indywidualność. Po cygarze albo po kieliszku wódki nie jest pan już Piotrem Nikołajewiczem, ale Piotrem Nikołewiczem z dodatkiem jeszcze jakiejś osoby. Pańskie "ja" roztapia się i traktuje pan już siebie samego jako osobę trzecią.

Sorin : /śmieje się/ Dobrze pani filozofować. Pan użył życia, a ja co? Wysłużyłem w sądownictwie dwadzieścia osiem lat, ale jeszcze nie żyłem, niczego nie doznałem, koniec końcem, i jasna sprawa, że bardzo mi się chce żyć. Pan jest syty i obojętny i dlatego ma pan skłonności do filozofowania, ja zaś chcę żyć i dlatego piję przy pbiedzie xeres, palę cygara i w ogóle. Oto wszystko.

Dorn : Życie należy traktować poważnie, a leczyć się jak się ma lat sześćdziesiąt, żałować , że się w młodości nie dość używało, to przepraszam, lekkomyślność.

Masza : / wstaje/ Podobno czas na śniadanie / idzie leniwym ospałym krokiem/ Noga mi ścierpła... / wychodzi /

Dorn / Pójdzie i przed śniadaniem łyknie dwa kieliszki.

Sorin : Brak szczęścia osobistego, biedaczce.

Dorn : Bzdury , ekscelencjo.

Sorin : Pan mówi jak człowiek syty.

Arkadina : Czy może być coś nudniejszego, od tej miłej, wiejskiej nudy? Gorąco,cicho, nikt nic nie robi, wszyscy filozofują... Dobrze z wami, przyjaciele, przyjemnie się was słucha, ale... siedzieć w swoim pokoju hotelowym i uczyć się roli - o wiele przyjemniej.

Nina : / z entuzjazmem/ Świetnie! Rozumiem panią!

Sorin : Oczywiście, w mieście jest lepiej. Siedzi sobie

człowiek w swoim gabinecie, lokaj nikogo nie wpuszcza bez zameldowania, telefon... na ulicy dorożki, i w ogóle...

Dorn : /~~nuci~~/ "Kwiatki, powiedzcie jej..."

/wchodzi Szamrajew, a za nim Paulina Andriejewna/

Szamrajew: Oto i nasi. Dzień dobry. /~~całuje w rękę Arkadinę~~, a ~~potem Ninę~~/ Niezwykle nad jestem, że widzę panią w dobrym zdrowiu.../~~do Arkadiny~~/ Żona powiada, że pani wybiera się razem z nią do miasta. Czy to prawda?

Arkadina : Tak, wybiaramy się.

Szamrajew : Hm.. To wspaniale, ale czym pani pojedzie, łaskawa pani? Dzisiaj u nas zwozi się żyto. Wszyscy robotnicy są zajęci. A jakimi końmi, pozwoli pani się spytać?

Arkadina : Jakimi? A skąd ja mogę wiedzieć jakimi?

Sorin : Mamy przecież konie cugowe.

Szamrajew : /~~wzburzony~~/ Cugowe? A skąd ja wezmę chomąta? Skąd ja wezmę chomąta? To niesłychane! To niepojęte! Łaskawa pani, niech pani wybaczy jestem pełen respektu dla pani talentu, gotowym poświęcić dla pani dziesięć lat życia, ale koni pani dać nie mogę.

Arkadina : A jeśli ja muszę jechać? Cóż to za dziwactwo!

Szamrajew : Łaskawa pani, pani nie wie co to jest gospodarstwo!

Arkadina : /~~zaperzona~~/ To stara historia. W takim razie wyjeż-

dżam do Moskwy jeszcze dzisiaj. Niech pan każe wynająć dla mnie konie na wsi, bo jak nie, to pójdę pieszo na stację.

Szamrajew : W takim razie rezygnuję ze swego stanowiska! Szukajcie sobi-e innego administratora! / wychodzi /

Arkadina : Co lato ta sama hist/oria. Co lato spotyka mnie ten sam afront! Noga moja tu więcej nie postanie. Miedwiedienko / odchodzi na lewo, gdzie przypuszczalnie znajduje się sadzawka; po chwili widać, jak kieruje się w stronę domu; za nią idzie Trigorin z wędkami i wiadrem/

Sorin : /zaperzony/ To bezczelność! To. licho wie co takiego! To mi się sprzykrzyło, koniec końcem! Przyprowadzić tu natychmiast wszystkie konie!

Nina : / do Pauliny Andriejewny/ Odmówić Irenie Nikołajewnie znakomitej artystce! To po prostu nie do wiary.

Paulina Andriejewna: / w rozpaczy/ Cóż ja na to poradzę? Proszę wejść w moje położenie. / do Niny/

Sorin : Chodźmy do siostry... Wszyscy będziemy ją błagać, żeby nie odjeżdżdła. Nieprawdaż? /patrząc w kierunku, Dokąd odszedł Szamrajew/ Nieznośny człowiek ! Despota!

Nina : / nie daje mu wstać/ Niech pan siedzi, niech pan siedzi... My pana podwieziemy... / toczy wraz z Miedwiedienką fotel/ O! jakie to straszne!...

Sorin : Tak, tak, to straszne... Ale on nie odejdzie ja się z nim zaraz rozmówię.

/wychodzą, pozostają tylko Dorn i Paulina Andriejewna/

Dorn : Ludzie są nudni! Właściwie należałoby męża pani przegnać na zbity łeb, a tymczysem wszystko skończy się na tym, że ta stara baba - Piotr Nikołajewicz - i jego siostra przeproszą go. Zobaczy pani.

Paulina Andriejewna: Konie cugowe też wysłał w pole. I codziennie są takie nieporozumienia. Gdyby pan wiedział jak mnie to denerwuje. Chora jestem od tego, widzi pan, drżę cała... Nie mogę znieść jego prostactwa. / błagalnym głosem / Eugeniuszu, drogi mój, umiłowany, weź mnie do siebie... Nasze najpiękniejsze lata mijają nie jesteśmy już młodzi, i choć pod koniec życia warto by było nie ukrywać się, nie kłamać... / chwila milczenia/

Dorn : Mam pięćdziesiąt pięć lat, za późno na zmianę życia.

Paulina Andriejewna: Wiem, odmawia mi pan dlatego, że prócz mnie inne kobiety są też panu bliskie. Proszę wybaczyć, że się panu naprzykrzałam.

/ koło domu pojawia się Nina; zrywa kwiaty/

Dorn : Nie, nie o to chodzi. / do Niny , który się zbliża/ Co się tam dzieje?

Nina : Irena Nikołajewna płacze, a Piotr Nikołajewicz ma atak astmy.

Dorn : ~~/ wstaje/~~
Trzebaby pójść i dać im obojgu kropli walerianowych...

Nina : ~~/ podaje mu kwiaty/~~
Proszę.

Dorn : Merci bien. ~~/ idzie w stronę domu/~~

Paulina Andriejewna: ~~/ idąc obok niego/~~
Jakie rozkoszn e kwiatuszki! ~~/ już w pobliżu domu, głuchym głosem/~~ Niech mi pan da te kwiaty! Niech mi pa da te kwiaty! ~~/ bierze bukiet szarpie go i rzuca na bok; oboje wchodzą do domu/~~ Wejście Trigorina

Nina : ~~/ sama/~~ Jakie to dziwne widzieć znakomitą artystkę, która płac-ze - i to jeszcze o takie głupstwo. Znakomity literat, wszystkie dzienniki o nim piszą, przez cały dzień łapie ryby i cieszy się, że złowi dwie płatki. Myślałam , że sławni ludzie są dumni, nieprzystępni. A oni płaczą, łowią ryby, grają w karty, śmieją się i śpiewają jak wszyscy...

Trieplew: / wchodzi bez kapelusza, ze strzelbą i zabitą czajką w ręku/ Pani sama.

Nina : Sama.
~~/ Trieplew kładzie u jej nóg czajkę/~~

Nina : Co to ma znaczyć?

Trieplew: Byłem podły, zabiłem czajkę. Kładę ją u pani stóp.

Nina : Co pan robi?

~~/ podnosi czajkę i patrzy na nią/~~

Trieplew : ~~/ po chwili milczenia/~~ Niebawem uśmiercę w ten sposób samego siebie.

Nina : Nie poznaję pana.

Trieplew : Tak, od pewnego czasu ja też pani nie poznaję. Zmieniła się pani w stosunku do mnie.

Nina : Ostatnio stał się pan drażliwy, wyraża się pan wciąż niezrozumiale, ciągle te symbole. I ta czajka też widać jest symbolem, ale niech pan daruje, nie rozumiem.../~~kładzie czajkę na ławce~~/ Jestem ubyt prosta aby pana zrozumieć.

Trieplew: Zaczęło się to owego wieczoru, kiedy tak głupio padła moja sztuka. Kobiety nie wybaczają niepowodzeń. Spaliłem wszystko, wszystko do ostatniego strzępka. O, cóż tu jest do zrozumienia?. Pani gardzi moim natchnieniem, uważa mnie już za miernego, przeciętnego człowieka, jakich jest tak wielu... ~~/ tupie nogą/~~ Jak ja to dobrze rozumiem, jak ja to rozumiem! Zdaje mi się jakbym miał gwóźdź w mózgu! Bodajby był przeklęty wraz z moją ambicją, która wysysa mi krew, wysysa jak żmija... / na widok Trigorina, który idzie czytając książkę/ Oto prawdziwy talent, kroczy jak Hamlet i również

z książką w ręku /~~przedrzeźnia~~/ "Słowa, słowa, słowa..." Jeszcze to słońce nie zbliżyło się do pani, a już się pani uśmiecha. Nie będę wam przeszkadzać. /~~odchodzi szybko~~/

Trigorin : /~~zapisuje w notesie~~/ Zażywa tabakę i pije wódkę. Zawsze ubrana na czarno. Kocha ją nauczyciel...

Nina : Dzień dobry, Borysie Aleksjejewiczu!

Trigorin : Dzień dobry, dziś wyjeżdżamy. Bodaj czy się jeszcze kiedyś zobaczymy. A szkoda. Rzadko zdarza mi się spotkać młode dziewczęta, młode i interesujące. Zapomniałem już i nie mogę sobie wyobrazić, jak czują ludzie w wieku osiemnastu lat i dlatego w moich powieściach i opowiadaniach młode dziewczęta są zazwyczaj sztuczne. Chciałbym choć na jeden dzień znaleść się w pani skórze, ażeby dowiedzieć się, jak pani myśli, i w ogóle co z pani za ptaszek.

Nina : A ja bym chciała znaleść się na pańskim miejscu.

Trigorin : A po co?

Nina : Żeby się dowiedzieć jak pan przeżywa to, że pan jest sławny?

Trigorin : Przyjemnie jest kiedy chwalą, a kiedy ganią, to potem przez dwa dni jest się nie w humorze.

Nina : Jak ja panu zazdroszczę! Gdyby pan wiedział!

Jedni ludzie ledwo wloką swój nudny szary żywot, wszyscy podobni do siebie nawzajem, wszyscy nieszczęśliwi; inni zaś - jak na przykład pan, pan jest jeden na milion - przypadło w udziale życie ciekawe, jasne pełne znaczenia... Pan jest szczęśliwy...

Trigorin : Ja?

/wzrusza ramionami/ Hm... Pani tak mówi o sławie, o szczęściu, o jakimś jasnym, ciekawym życiu, a dla mnie wszystkie te piękne słówka, daruje pani to niczym marmolada, której nigdy do ust nie biorę. Jest pani bardzo młoda i bardzo dobra.

Nina : Pańskie życie jest c udowne.

Trigorin : Cóż w nim szczególnie pięknego? /patrzy na zegarek/ Muszę teraz iść i zasiąść do pisania. Niech pani wybaczy, nie mam czasu. /śmieje się / A zresztą pogadajmy. Będziemy mówić o moim Pięknym, jasnym życiu... No, od czego zacząć? /po chwili namysłu/ Dniem i nocą dręczy mnie jedna natrętna myśl: muszę pisać, muszę pisać, muszę... Piszę bez-ustannie, jakbym jechał rozstawnymi końmi. O, cóż to za wariackie życie! Oto teraz jestem z panią, jestem wzruszony, a równocześnie w każdej chwili pamiętam, że czeka mnie niedokończona powieść. Oto widzę chmurę podobną do fortepianu. Myślę sobie: trzeba będzie wspomnieć w jakimś opowiadaniu. Pachną heliotropy. Czym prędzej notuję

sobie w pamięci: mdły zapach, wdowi kwiat, wspomnień o nim w opisie letniego wieczoru. Łapię sam siebie i panią na każdym zdaniu, na każdym słowie i czym prędzej śpieszę, aby wszystkie te zdania i słowa zamknąć w swoim spichlerzu literackim: a nuż się przydadzą. Gdy kończę pracę, biegnę do teatru albo na ryby; tutaj by wypadło odpocząć, zapomnieć o sobie, ale gdzie tam! W głowie już mi łomoce - jak ciężka, żelazna kula - nowy temat. Nie mam chwili spokoju od samego siebie, zżeram własne życie. " Co pan pisze? Czym pan nas obdarzy? " Wciąż to samo, wciąż to samo i wydaje mi się, że wszystko to jest oszustwem, że oszukują mnie jak chorego, że lada chwila podkradną się do mnie z tyłu, schwycą i odwiozą jak popriszczyna do domu wariatów.
A w owych latach, najlepszych latach młodości, Kiedy debiutowałem, pisanie było dla mnie nieustanną katuszą. Nie znałem swego czytelnika, ale nie wiadomo dlaczego wyobrażałem sobie, że jest to ktoś nieżyczliwy, nieufny. Bałem się publiczności, była ona dla mnie postrachem i ilekroć miałem wystawiać nową sztukę, wydawało mi się zawsze, że bruneci są wrogo nastrojeni, a blondyni chłodni i obojętni.
O, jakie to okropne! Jakież to były męczarnie!

Nina : Przepraszam, ale czyż natchnienie i sam proces tworzenia nie daje panu podniosłych, szczęśliwych chwil?

Trigorin : Tak. Kiedy piszę jest mi przyjemnie, Ale zaledwie to wyszło z druku, jakże ja tego nie cierpię; już widzę, że to nie to, że to pomyłka, że nie należało wogóle tego pisać, i przykro mi i w duszy mam niesmak... ~~/ śmieje się /~~ A publiczność czyta: "Tak ładne to z talentem ... ładne, ale do Tołstoja daleko"... I tak aż do grobowej deski wszystko będzie tylko ładne i z talentem - nic więcej, a kiedy umrę, to znajomi mijając mój grób powiedzą: "Tu leży Trigorin . Dobry był z niego pisarz, ale to nie to co Turgieniew."

Nina : Daruje pan ale nie mogę pana zrozumieć. Że prostu zepsuło pana powodzenie.

Trigorin : Jakie powodzenie? Nigdy się sobie nie podobałem. Nie lubię siebie jako pisarza, i często sam nie rozumiem tego co piszę... Kocham swój kraj, lud, czuję, że jeżeli jestem pisarzem, to mam obowiązek mówienia o ludzie, o jego cierpieniach o jego przyszłości. Miotam się to w jedną to w drugą stronę jak lisiba zaszczuta przez psy, widzę, że życie i nauka postępują wciąż naprzód, a ja zostaję w tyle i w tyle jak chłop, który spóźnił się na pociąg, i w końcu czuję, że jedyna rzecz, jaką umiem, to malować krajobrazy, a we wszystkim innym jestem fałszywy, fałszywy do szpiku kości.

Nina : Choć pan sam z siebie jest niezadowolony, ale dla

do Kierlyny

innych jest pan kimś wielkim i wspaniałym. Gdybym była takim pisarzem jak pan, to oddałabym całe swoje życie dla tłumu, ale zdawałabym sobie sprawę, że jego szczęście polega tylko na tym, aby wznosić się ku mnie i aby obwozić mnie na rydwanie.

Trigorin : Eh, na rydwanie... Cóżem to ja?... Agamemnon czy co? ~~/ obydwoje śmieją się/~~

Nina : W zamian za szczęście zostania pisarką lub aktorką zgodziłabym się na niechęć bliskich, na nędzę, na zawody, mieszkałabym na poddaszu i żywiłabym się tylko razowym chlebem, dręczyłaby mnie świadomość własnej niedoskonałości, niezadowolenia z siebie samej, ale za to bym już zażądała sławy... prawdziwej, głośnej sławy... ~~/ zasłania twarz rękami/~~ W głowie mi się kręci . Uf...

Arkadina : / głos Arkadiny z domu/ Borysie Aleksjejewiczu!

Trigorin : Wołają mnie... pewno trzeba się pakować. A nie mam ochoty wyjechać. ~~/ ogląda się na jezioro/~~ Bo też co za cudowny spokój! Dobrze tu!

Nina : Widzi pan dom i ogród na tamtym b rzegu?

Trigorin : Tak.

Nina : To dwór mojej ~~niebeszczki~~ matki. Tam się urodziłam. Całe życie spędziłam nad tym jeziorem i znam każdą wysepkę na nim.

Arkadina: Borysie!

Trigorin : Dobrze tu u was. / ~~ujrzawszy czajkę~~/ A to co ?

Nina : Czajka. Konstanty Gawriłowicz ją zastrzelił.

Trigorin : Piękny ptak. Doprawdy nie mam ochoty wyjeżdżać. Ot, niech pani namówi Irenę Nikołajewną, żeby została. / ~~pisze coś w notesie~~/

Nina : Co pan tam pisze ?

Trigorin : Ot, tak, notuje sobie... Temat mi przemknął... / ~~chowając notes~~/ Temat do niewielkiego opowiadania: na brzegu jeziora mieszka od dzieciństwa młoda dziewczyna, taka jak pani; kocha jezioro jak czajka i jest szczęśliwa i wolna jak czajka. Ale przypadkiem przyszedł człowiek, ujrzał ją i z braku zajęcia zastrzelił jak tę czajkę. / ~~chwila milczenia~~/ / ~~w oknie ukazuje się Arkadina~~ /

Arkadina : Zostajemy Borysie Alekśjejewiczu, ~~gdzie pan~~ ?

Trigorin : ~~Zaraz~~ . / ~~idzie i ogląda się na Ninę ; przed oknem do Arkadiny~~/ ~~Co~~?

~~Arkadina : Zostajemy.~~ / ~~Trigorin wchodzi do domu~~/

Nina : Sen ! Kurtyna przerwa

KURTYNA

Stół
5 krzeseł
Kasafka
2 kielichy
bułeczka
2 kieliszki
1 filiżanka
apteczka
walizka
bigalki
pudło

Koszyk
kapelusz
chustka

II grupa - Kurtyna

Masza Trigorina Agafia

A K T T R Z E C I

Jadalnia w domu Sorina. Na prawo i na lewo drzwi. Bufet. Szafa z lekarstwami. W środku pokoju stół. Walizka i tekturowe pudła; znać przygotowania do odjazdu. Trigorin je śniadanie. Masza stoi przy stole. Agafia wchodzi

Masza : Opowiadam to wszystko panu jak pisarzowi. Może pan to wykorzystać. Mówię panu z ręką na sercu : gdyby się zranił poważnie, nie żyłabym dłużej ani chwili. Ale teraz powzięłam postanowienie: wyrwę tę miłość ze swego serca, wyrwę ją z korzeniami.

Nina

Trigorin : A to w jaki sposób?

Masza : Wychodzę za mąż za Miedwiedienkę.

Trigorin : Za tego nauczyciela?

Masza : Tak.

Trigorin : Nie rozumiem po co?

Masza : Kochać beznadziejnie, przez całe lata wciąż na coś czekać... A kiedy wyjdę za mąż, nie miłość już będzie mi w głowie; nowe troski zgłuszą wszystko minione. Jednak, wie pan, zawsze to zmiana, Może pan jeszcze pozwoli?

Trigorin : Nie za dużo będzie?

Masza : No, proszę! / nalewa po kieliszku/ Niech pan tak na mnie nie patrzy. Kobiety piją częściej,

niż pan przypuszcza. Mniejszość pije jawnie tak jak ja, a większość po kryjomu. Tak . I zawsze wódkę albo koniak. ~~/ trąca się z nim kieliszkiem /~~ Życzę panu wszystkiego najlepszego! Z pana szczery człowiek, szkoda się z panem rozstawać. ~~/ piją/~~

Trigorin / Ja sam nie ma ochoty wyjeżdżać.

Masza : To niech pan poprosi, żeby została.

Trigorin : Nie, teraz nie zostanie. Syn jej zachowuje się bardzo nietaktownie. To się strzela, to znów teraz powiadają, że chce mnie wyzwać na pojedynek. I to z jakiej racji? Nosa zadziera, puszy się walczy o nowe formy... Ale przecież miejsca starczy dla wszystkich, dla nowych i dla starych - pocóż się rozpychać?

~~Bez przekładu~~ przejście Niny

Masza: No, zazdrość. Zresztą to nie moja sprawa. ~~/ chwila milczenia Jakub wchodzi z lewej strony sceny na prawą, w ręku niesie walizkę. Wchodzi Nina i staje przy oknie/.~~

Masza : Mój nauczyciel nie jest zbyt mądry, ale to dobry człowiek i biedak, i bardzo mnie kocha. Żal mi go i żal jego starej matki. No, więc ~~życzę panu wszystkiego najlepszego.~~ Proszę mnie źle nie wspominać. ~~/mocno ściska mu dłoń/~~

Akademia Sztuk Pięknych

Bardzo jestem wdzięczna za pańską życzliwość. Niech pan mi przyśle swoje książki, i to koniecznie z autografem. Tylko niech pan nie pisze: "Wielce szanownej", ale po prostu tak: " Marii Bezimiennej, nie wiadomo po co żyjącej na świecie."

Żegnam ! ~~/ wychodzi/~~

Nina : / wyciąga w stronę Trigorina zaciśniętą dłoń/

Para czy nie para?

Trigorin : Para.

Nina : ~~/ z westchnieniem/~~

Nie. Mam w ręce tylko jedno ziarenko grochu. Chciałam sobie wywróżyć, czy mam iść na scenę, czy nie. Gdyby mi choć kto poradził!

Trigorin : Tu rADZIć nie można. ~~/chwila milczenia/~~

Nina: Rozstajemy się i ... prawdopodobnie już się więcej nie zobaczymy. Proszę, niech pan przyjmie ode mnie na pamiątkę ten medalionik. Kazałam wyryć pańskie inicjały, a po drugiej stronie tytuł pańskiej książki : "Dni i noce". Dni i noce.

Trigorin : ~~Jakie to urocze! / całuje medalion/ Prześliczny podarunek!~~

Nina: Niech pan czasem wspomni o mnie.

Trigorin : Będę wspominał. Będę panią wspominał taką, jaką pani była owego słonecznego dnia - pamięta pani? - tydzień temu, kiedy miała pani na sobie jasną su-

kienkę... rozmawialiśmy... na schodach ~~ławce~~ leżała wtedy biała czajka.

Nina: ~~/ w zamyśleniu/~~ Tak, czajka.../ ~~chwila milczenia/~~ Dłużej rozmawiać nie możemy, ktoś tu nadchodzi. Niech mi pan poświęci dwie minuty przed wyjazdem błagam pana...

/Wychodzi drzwiami na lewo. Równocześnie z prawej strony wchodzi Arkadina, Sorin we fraku z orderem, potem Jakub, zajęty pakowaniem/ ~~Nina~~

Arkadina: Zostańże staruszku w domu. Z twoim reumatyzmem nie powinieneś jeździć w gości./ ~~do Trigorina/~~ Kto to wyszedł przed chwilą?Nina?

Trigorin : Tak.

Arkadina : Pardon, przeszkodziliśmy.../ ~~siada/~~ Zdaje się, żem wszystko spaliła. Zmordowałam się.

Trigorin : ~~/czyta napis na medalionie/~~ "Dnie i noce", stronica 121, wiersz 11 i 12.

Jakub : ~~/ sprzątając ze stołu/~~ Wędki też pan każe zapakować?

Trigorin : Tak, jeszcze mi się przydadzą. A książki podaruj komu.

Jakub : Słucham.

Trigorin : ~~/ do siebie/~~ Stronica 121, wiersz 11 i 12. Cóż jest w tych wierszach? ~~/ do Arkadiny/~~ Czy w tym domu są moje książki?

Arkadina : W gabinecie brata, w narożnej szafie.

Trigorin : Stronica 121 /~~ wychodzi ~~/

Arkadina : Doprawdy Pietrusza, najlepiej byś został w domu...

Sorin : Odjeżdżacie, będzie mi tu smutno bez was.

Arkadina : A w mieście to niby co?

Sorin : Nic specjalnego ale w każdym razie.../~~ śmieje się~~/ Będzie uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod dom ziemstwa, i w ogóle... Mam ochotę otrząsnąć się chociażby na godzinkę albo dwie stego odrętwienia, bom już zardzewiał jak stare żelastwo. Kazałem zaprzęgnąć ~~i~~ pierwszej, wyjeżdżamy równocześnie.

Arkadina : /~~ po chwili milczenia~~/ No, żyj sobie tutaj, nie nudź się nie zaziębiaj się, uważaj na mego syna? Pilnuj go. Kieruj nim. /~~ chwila milczenia~~/ A więc wyjadę nie dowiedziawszy się dlaczego Konstanty strzelał do siebie. Zdaje mi się, że głównym powodem była zazdrość i że im prędzej wywiozę stąd Trigorina, tym lepiej.

Sorin : Jakby ci powiedzieć? B yły też inne powody. Jasna sprawa, młody człowiek, inteligentny, mieszka na wsi, w głuszy, bez pieniędzy, bez stanowiska, bez przyszłości. Nic do roboty. Wstydzi się i boi własnego nieróbstwa. Bardzo go kocham, a i on jest przywiązany do mnie, ale mimo to wydaje mu się konieckońcem, że jest zbyteczny, że jest

Trieplew
Miedwiedieńko

pieczeniarzem, rezydentem. Jasna sprawa, ambisja.

Arkadina : Biedę mam z nim! ~~/ w zamyśleniu/~~ Posadę powinien by wziąść czy co...

Sorin : ~~/ pogwizduje poczym mówi z uśmiechem/~~
Zdaje mi się że byłoby najlepiej, gdybyś mu dała trochę pieniędzy. Przede wszystkim powinien ubrać się po ludzku, i w ogóle. Popatrz: już o trzech lat nosi jeden surducik, chodzi bez palta.../ ~~śmieje się/~~ A i pohulać troszkę nie zawadziłoby chłopcu... Za granicę wyjechać czy co... To przecież nie tak drogo kosztuje.

Arkadina : A jednak... Owszem na ubranie mogę mu jeszcze dAć, ale żeby za granicę... Nie, w obecnej chwili i na ubranie mnie nie stać./ ~~stanowczo/~~ Nie mam pieniędzy.
~~/ Sorin śmieje się/~~
Nie mam!

Sorin : ~~/pogwizduje/ Re-ek/~~ Daruj, kochana nie gniewaj si! Wierzę ci! Jesteś wspaniałomyślną kobietą.

Arkadina : ~~/ przez łzy/~~ Nie mam pieniędzy.

Sorin : Gdybym miał pieniądze , jasna sprawa sam by-m mu dał, ale nie mam nic ani grosza. ~~/ śmieje się/~~ Całą moją pensję zabiera mi mój administrator, wydaje ją na uprawę roli, na hów bydła, na hodowanie pszczół, i pieniądze moje idą na marne. Pszczoły mrą, krowy

zdychają, koni mi nigdy dać nie chcą...

Arkadina : Tak, mam pieniądze, ale jestem przecież artystką; same toalety mnie zupełnie zrujnowały.

Sorin : Tyś dobra, miła... Szanuję cię... Tak... Ale ze mną znów coś nie tego... ~~/ śmieje się/~~ W głowie mi się ręci. ~~/ chwyta się stołu/~~ Słabo mi, i w ogóle.

Arkadina : ~~/ przerażona/~~
Pietrusza! ~~/stara się go podtrzymać/~~ Pietrusza, mój drogi!... ~~/woła/~~ Ratujcie! Ratujcie...! pomóżcie mi
/Wchodzi Trieplew z obandażowanę głową i Miedwiedzienko/

Arkadina : Zrobiło mu się słabo!

Sorin : To nic, to nic... ~~/ uśmiecha się i popija wodę/~~ Minęło już i w ogóle....

Trieplew : ~~/ do matki/~~ Nie bój się mamo, to nie jest niebezpieczne. Wujowi to się teraz często zdarza.
~~/do wuja/~~ Powinienbyś poleżeć, wuju.

Sorin : Trochę tak...A mimo to do miasta pojadę.... Poleżę, a potem pojadę... Jasna sprawa...
~~/ idzie opierając się na lasce/~~

Miedwiedienko: ~~/ prowadzi go pod rękę/~~ Jest taka zagadka: rano na czworakach, w południe na dwóch nogach, w wieczorem na trzech...

Sorin : ~~/ śmieje się /~~ Właśnie, a w nocy na wznak. Dziękuję

panu, sam mogę iść...

Miedwiedienko : A to ci ceremonie...!

~~/ wychodzi razem z Sorinem /~~

Arkadina : Jak on mnie przestraszył.

Trieplew : Życie na wsi mu nie służy. Wpada w melancholię. Bdybyś ty tak, mamo, uderzyła się po kieszeni i pożyczyła mu z półtora albo ze dwa tysiące, mógłby spędzić w mieście c ały rok.

Arkadina : Nie mam pieniędzy. Jestem aktorką, a nie bankierem.

~~/ chwila milczenia/~~

Trieplew : Mamo, zmień mi bandaż. Ty to tak dobrze robisz.

Arkadina : ~~/ wydobywa z szafki aptecznej jodoform i skrzyneczkę z materiałami opatrunkowymi/~~

A doktor się spóźnił.

Trieplew : Przyrzekł , że przyjedzie o dziesiątej, a już jest południe.

Arkadina : Siadaj ~~/ zdejmuje mu z głowy opatrunek/~~ Wyglądasz jak w turbanie. Wczoraj jakiś przejezdny pytał w kuchni, jakiej jesteś narodowości. Prawie całkiem już ci się zgoiło. Nie ma śladu. ~~/ całuje go w głowę/~~ A ty jak wyjadę, nie zrobisz sobie znów pif-paf?

Trieplew : Nie, mamo. To była chwila szalonej rozpaczy, kiedy nie mogłem się opanować. To się więcej nie powtórzy. ~~/ całuje ją w rękę/~~ Masz złote ręce. Pamiętam, bardzo dawno temu, kiedyś jeszcze pradowała w państwowym

teatrze- byłem wtedy malutki - na naszym podwórku doszło do bójki i mocno pokiereszowano lokatorkę, praczkę. Paniętasz? Podniesiono ją nieprzytomną...Tyś wciąż do niej chodziła, przynosiłaś lekarstwa, myłaś w balii jej dzieci. Nie paniętasz?

Arkadina : Nie. ~~/ nakłada mu nowy opatrunek/~~ .

Trieplew : Dwie baletnice mieszkały wtedy w tym samym domu co my... Przychodziły do ciebie na kawę...

Arkadina : To pamiętam.

Trieplew : Jakie to były dewotki. ~~/ chwila milczenia/~~ Ostatnio , właśnie teraz, kocham cię równie czule i bezgranicznie jak w dzieciństwie. Nie mam nikogo oprócz ciebie. Tylko czemu, czemu ulegasz wpływowi tego człowieka?

Arkadina : Ty go nie rozumiesz, Konstanty. To niezwykle szlachetny człowiek...

Trieplew : A jednak kiedy mu doniesiono, że mam zamiar wyzwać go na pojedynek, nie pomogła mu szlachetność,... Stchórzył. Wyjeżdża!

Arkadina : Co za bzdury! Sama go prosiłam, aby wyjechał.

Trieplew : Niezwykle szlachetny człowiek! Ot, my kłócimy się nieomal przez niego, a on teraz gdzieś w salonie albo w ogrodzie kpi sobie z nas... Dokształca Ninę, stara się do reszty ją przekonać, że jest geniuszem.

Arkadina : Znajdujesz przyjemność w robieniu mi przykrości. Szanuję tego człowieka i proszę cię, abyś przy mnie źle o nim nie mówił.

Trieplew: A ja go nie szanuję. Chcesz, żebym ja go również miał za geniusza, ale daruj, kłamać nie umiem, jego utwory budzą we mnie odrazę.

Arkadina : To zawiść. Ludziom nieutalentowanym, ale z pretensjami, nie pozostaje nic innego, jak oczernianie prawdziwych talentów. Nie ma co mówić. Pociecha!

Trieplew : ~~/ z ironią/~~ Prawdziwe talenty! ~~/ z gniewem/~~ Jeśli o to chodzi, mam więcej talentu od was wszystkich. ~~/ zrywa opatrunek z głowy/~~ Wy, rutyniarze, zagarnęliście pierwszeństwo w sztuce i uważacie za dozwolone i za prawdziwe jedynie to, co robicie sami, a wszystko inne chcecie zdusić i zdławić! Nie uznaję was! Nie uznaję! Ani ciebie ani jego.

Trigorin

Arkadina : Dekadent!...

Trieplew : Wracaj do swego ukochanego teatru i graj w nędznych sztuczydłach!

Arkadina : Nigdy nie grywałam w takich sztukach. Daj mi spokój! Ty nawet nędznego wodewilu nie potrafisz napisać. Kijawski mieszczuch! Pieczeniarz!

Trieplew : ~~Kutwa!~~ Skneta!

Arkadina : Hołysz! ~~/Trieplew siada i cicho płacze/~~

Arkadina: Zero!/ przechadza się parę razy po scenie zdeherwowana/ Nie płacz. Nie trzeba płakać... /płacze/ Nie trzeba... / całuje go w czoło, w policzki i głowę/ Miła moja dziecino, wybacz... wybacz swej grzesznej matce. Wybacz mi nieszczęśliwej.

Trieplew: / obejmuje ją/ Gdybyś ty wiedziała! Wszystko straciłem. Ona mnie nie kocha. Już nie mogę pisać... przepadły wszystkie nadzieje...

Arkadina : Nie razpaczaj... Wszysko się ułoży. On zaraz odjedzie, a ona znów cię pokocha. / ociera mu łzy/ Dosyć. Jeżeśmy się pogodzili.

Trieplew : / całuje ją po rękach / Tak, mamo.

Arkadina : / czule/ Pogódź się z nim. Nie trzeba pojedynku... prawda, że nie trzeba?

Trieplew : Dobrze... Tylko pozwól mi mamo, że nie będę się z nim spotykał. To dla mnie przykre... ponad siły... / wchodzi Trigprin / Właśnie... pójdę sobie. / chowa szybko lekarstwa do szafki/ A opatrunek już mi zrobi lekarz...

Trigorin : / przegląda książkę/ Stronica 121, wiersz 11 i 12... Właśnie... / czyta/ " Jeżeli kiedykolwiek będzie ci potrzebne moje życie, przyjdź i weź je". / Trieplew podnosi opatrunek z podłogi i wychodzi/

Arkadina : / spogląda na zegarek/ Konie zaraz będą.

Trigorin : / do siebie/ "Jeżeli kiedykolwiek będzie ci potrzebne moje życie, przyjdź i weź je".

Arkadina : Mam nadzieję, że jesteś spakowany?

Trigorin : / niecierpliwie/ Tak, tak... / w zamyśleniu/ Czemuż w tym wezwaniu czystej duszy odczuwam smutek, czemuż serce moje ścisnęło się tak boleśnie?... "Jeżeli kiedykolwiek Będzie ci potrzebne moje życ ie, przyjdź i weź je". / do Arkadiny/ Zostańmy jeszcze jeden dzień! / Arkadina robi przeczący ruch głową/ Zostańmy!

Arkadina : Kochany wiem co cię tu zatrzymuje. Ale panuj nad sobą. Trochę się zadurzyłeś, ale postaraj się wytrzeźwieć.

Trigorin : Ty również bądź trzeźwa, bądź mądra i roztropna, błagam cię. Spojrzyj na to wszystko jak prawdziwy przyjaciel... / ściska jej rękę/ Jesteś zdolna do ofiar... Bądź mi przyjacielem, zwróć mi wolność...

Arkadina : / silnie wzburzona/ Tak b ardzo jesteś zakochany?

Trigorin : Ciągnie mnie do niej! Może to właśnie to, czego mi potrzeba.

Arkadina : Miłość prowincjonalnej gąski? O, jak ty siebie mało znasz.

Trigorin : Niekiedy ludzie zasypiają idąc. Tak i ja teraz rozmawiam z tobą, a wydaje mi się że śpię i że widzę ją we śnie... Ogarnęły mnie słodkie, cudowne marzenie... Puść mnie...

Arkadina : ~~/ drżąc/~~ Nie, nie... Ze mną nie wolno tak mówić... Nie męcz mnie, Borysie... Boję się... jestem tylko zwykłą kobietą

Trigorin : Możesz stać się niezwykłą, jeśli zechcesz. Miłość młodzieńcza, urocza, poetyczna, porywająca w krainę marzeń - tylko ona jedna może dać szczęście na ziemi! Takiej miłości jeszcze nie przeżyłem... W młodości nie miałem czasu, obijałem progi redakcji zmagałem się z nędzą... A teraz oto miłość ta przyszła nareszcie i wabi mnie... Jakiż sens uciekać przed nią?

Arkadina : ~~/ z gniewem /~~ Zwariowałeś!

Trigorin : A niech i tak!

Arkadina : Wyście wszyscy zmówili się dzisiaj, aby mnie zadręczyć. ~~/ płacze/~~

Trigorin : ~~/ chwyta się za głowę/~~ Nie rozumiem Nie chce rozumieć!

Arkadina : Czyżbym była taka stara i szpetna, aby można zemną bez żenady mówić o innych kobietach./ ~~obejmuje go i całuje/~~ Tyś oszalał! Mój ślic-zny, cudowny... Ty, ostatnia karto mego życia! ~~/ pada na kolana/~~

Radości moja, szczęście moje, dumo moja...!
~~/ obejmuje jego kolana/~~ Jeżeli rzucisz mnie chociaż na godzinę, to ja tego nie przyżyję, zwariuję, mój ty niezwykły, wspaniały, mój ty władco...

Trigorin : Ktoś może wejść...

~~/ pomaga jej wstać/~~

Arkadina : A niech tam! Nie wstydzę się swojej miłości do ciebie. ~~/ całuje go po rękach/~~ Skarbie mój, narwańcze, chcesz popełnić szaleństwo, ale ja ci nie dam, nie puszczę cię... ~~/ śmieje się/~~ Tyś mój... tyś mój... I to czoło jest moje, i oczy są moje, i te przypiękne jedwabiste włosy też są moje... Tyś cały mój. Tyś taki zdolny, mądry, największy ze wszystkich dzisiejszym pisarzy, tyś jedyna nadzieja Rosji... Masz w sobie tyle szczerości, prostoty, świeżości, zdrowego humoru... Potrafisz jedn-ym pociągnięęciem pióra oddać to, co najważniejsze, co charakterystyczne dla osoby czy dla krajobrazu Twoje postacie są jak żywe. O, ciebie nie można czytać bez zachwytu! Sądzisz, że to kadzidła? Że ci pochlebiam? No, spójrz mi w oczy... Spójrz... Czy wyglądam na obłudnicę? No, widzisz, ja jedyna potrafię cię ocenić; Ja jedna mówię ci prawdę, mój miły, mój cudny... Pojedziesz? Tak? Nie rzucisz mnie?

Trigorin : Nie mam własnej woli... Nigdy nie miałem własnej

woli... Ospały , chwiejny, zawsze przytulny - czyż to może się podobać kobiecie ? Bierz mnie wywieś stąd, ale tylko nie puszczaj od siebie ani na krok... Agafia z Kapeluszem

Arkadina : ~~/ do siebie/~~

~~Teraz jest mój. / z nonszalancją/ jak gdyby nigdy nic/~~

A zresztą jeżeli chcesz, możesz zostać. Wyjadę sama a ty przyjedziesz później, za tydzień. Rzeczywiście dokąd masz się śpieszyć?

Trigorin : Nie, jedźmy razem.

Arkadina : Jak chcesz, jak razem to razem... psy-konie

~~/ chwila milczenia, Trigorin zapisuje coś w notesie/~~

Arkadina : Co robisz?

Trigorin : Rano słyszałem ładne określenie; "Dziewiczy ~~xxxxx~~ bór..." przyda się. ~~/ przeciąga się/~~ A więc - jedziemy? Znowu wagony, stacje, bufety, bite kotlety, rozmowy...

Szamrajew : / wchodzi /

Mam zaszczyt zakomunikować z przykrością, że konie już są. Czas już, wielce szanowna pani jechać na dworzec; pociąg przychodzi pięć minut po drugiej. Więc niech pani będzie tak łaskawa, Ireno Nikołajewno, i nie zapomni się poinformować, gdzie jest teraz aktor Suzdalcew. Czy żyje? Czy zdrów? Niegdyś się razem z Kieliszka pociągnęło... w "ograbionej poczcie", grał niezrównanie... Razem

z nim w Elizawetgradzie, pamiętam grał wtedy tragik Izmajłow, również wybitna indywidualność...
Niech się łaskawa pani nie śpieszy, jeszcze można pięć minut. Raz w pewnym dramacie grali spiskowców i kiedy ich nagle nakryto, to należało powiedzieć; " wpadliśmy w pułapkę" , a Izmajłow powiedział ; " wpadliśmy w łapówkę". / śmieje się głośno/ W łapówkę...!

Podczas gdy Szamrajew mówi, Jakub krząta się koło walizek, pokojówka podaje Arkadinie kapelusz, mantylę, parasol i rękawiczki ; wszyscy pomagają się Arkadinie ubrać. Z lewych drzwi wygląda kucharz , który po chwili wsuwa się z wahaniem. Wchodzi Paulina Andriejewna, a potem Sorin i Miedwiedienko/

Paulina Andriejewna: / z koszykiem w ręku/
Proszę tu są śliwki na drogę... Bardzo słodkie. Jeśli pani zechce połasować...

Arkadina : Bardzo pani miła Paulino Andriejewno.

Paulina Andriejewna: Do widzenia droga moja! Jeżeli coś tu było nie tak po pani myśli, to proszę wybaczyć.
/płacze/

Arkadina / / obejmuje ją/ Wszystko było świetnie. Tylko nie trzeba płakać.

Paulina Andriejewna: Lata mijają, a my...

Arkadina : Cóż robić!

Nina

Sorin : / w płaszczu z peleryną, w kapeluszu, z laską w ręku, ~~wychodzi z drzwi na lewo i przechodzi przez pokój./~~

Siostro czas już, jeśli się nie mamy spóźnić, koniec końcem, ja wsiadam. ~~/ wychodzi/~~

Miedwiedienko : A ja pójdę pieszo na stację... odprowadzić państwa. Ja szybko... ~~/ wychodzi /~~

Arkadina : Do widzenia, drodzy moi... Jeżeli doczekamy i zdrowie pozwoli, to latem się znowu zobaczymy...

~~/ pokojówka , Jakub i kucharz, całują ją w rękę/~~

Nie zapominajcie o mnie. / ~~Daje rubla kucharzowi/~~

Macie tu rubla na troje.

Kucharz: Dziękujemy pięknie jaśnie pani. Szczęśliwej drogi! Bardzo jesteśmy zadowoleni!

Jakub : Daj Boże szczęścia i pomyślności!

Szamrajew : Gdyby nas tak pani liścickiem zaszczyciła! ~~Do widzenia Borysie Aleksjejewiczu!~~

Arkadina : Gdzie Konstanty? Powiedzcie mu , że wyjeżdżam. Trzeba się pożegnać. No, nie wspominajcie mnie źle. /~~do Jakuba/~~ Dałam rubla Agafii ~~kucharzowi~~. To na troje. (11) psy po wyjściu

/ wszyscy wychodzą drzwiami na prawo. Scena pustoszeje. Za sceną charakterystyczny gwar pożegnania. Pokojówka wraca, ażeby zabrać ze stołu kodzyk ze śliwkami, i znowu wychodzi./

Trigorin : ~~/ wraca/~~

Zapomniałem swojej laseczki. Zdaje się, że jest tam na tarasie. / ~~idzie w drzwiach na lewo spotyka wchodzącą Ninę/~~ To pani? Wyjeżdżamy.

Nina : Przeczuwałam, że się jeszcze zobaczymy. ~~/ z podniosłem/~~ Borysie Aleksjejwiczu decyzja zapadła, kości rzucone, idę na scenę. Jutro już mnie tu nie będzie. Odchodzę od ojca, rzucam wszystko, zaczynam nowe życ ie... Wyjeżdżam tak jak i pan... Do Moskwy. Tam się zobaczymy.

Trigorin : ~~/ oglądając się/~~

Niech się pani zatrzyma w "Barze Słowiańskim"... Niech mi pani da natychmiast znać... Mołczanowska, dom Grocholskiego... śpieszę się/ ~~chwila milczenia/~~

Nina : Jeszcze chwileczkę...

Trigorin : ~~Półgłosem /~~

Pani jest tak piękna... O, jakie to szczęście pomyśleć, że się wnet zobaczymy. / ~~Nina tuli się do niego/~~ Znów zobaczę te cudne oczy, ten niewymownie piękny czuły uśmiech... te łagodne rysy , pełne anielskiej czystości... Droga moja....

~~/przeciągły pocałunek/~~

11 psy - Konie Kurtyna

K U R T Y N A

II gongi - wiatr - kurtyna

przygotować do strzału

Masza
Miedwiedienko
Agafia
Jakub

A K T C Z W A R T Y

Między trzecim a czwartym aktem mijają dwa lata.

Jeden z salonów w domu Sorina, zamieniony przez Konstantego Trieplewa na pracownię. Na prawo i na lewo drzwi prowadzące w głąb domu. Na wprost szklane drzwi, prowadzące na taras. Oprócz zwykłych mebli salonowych w prawym rogu stoi biurko, obok lewych drzwi na lewo - turecka otomana, szafa z książkami; na oknach i na krzesłach leżą książki. Wieczór. Pali się lampa ze szklanym kloszem. Półmrok. Słychać, jak szumią drzewa, jak wicher wyje w kominach. Odgłos kołatki stróża. Wchodzi Masza i Miedwiedienko/. Jakub przechodzi z kołatką

Masza : / nawołuje/

Konstanty ~~Gawriłowiczu~~! Konstanty Gawriłowiczu! ~~/ ogląda się/~~ Nie ma nikogo. Staruszek co chwila pyta, gdzie Kostia, gdzie Kostia... Żyć bez niego nie może...

Miedwiedienko : Boi się samotności. / ~~nasłuchuje/~~ Co za okropna pogoda. To już drugi dzień. wiatr głośno

Masza : / ~~podkręca lampę/~~

Na jeziorze są fale. Ogromne.

Miedwiedienko: W ~~ogrodzie~~ ciemno. Trzeba ~~by~~ powiedzieć, żeby rozebrali ten teatr. Stoi nagi szpetny jak szkielet, a kurtyna łopoce na wietrze. ~~Kiedy~~ przechodziłem wczoraj wieczorem obok niego, wydawało mi się, jakby ktoś płakał.

Paulina

Masza : Też... / ~~chwila milczenia~~/

Miedwiedienko : Jedźmy do domu, Maszo!

Masza : / ~~Kiwa przeczące głową~~/
Ja zostanę tu na noc.

Miedwiedienko : / ~~błagalnie~~ /
Jedźmy, Maszo! Dziecko jest pewno głodne.

Masza : Głupstwo! Matriona je nakarmi. / ~~chwila milczenia~~/

Midwiedienko: Żal mi go. Już trzeci dzień ~~noc~~ jest bez matki.

Masza : Nudny się zrobiłeś. Dawniej chociaż filozofowałeś, a teraz wciąż - dziecko, do domu, dziecko, do domu, i nic się poza tym od ciebie nie słyszy.

Miedwiedienko : Jedźmy, Maszo!

Masza : Jedź sam.

Miedwiedienko : Twój ojciec nie da mi konia.

Masza : Da. Poproś to da.

Miedwiedienko : Zresztą, poproszę. A więc jutro przyjedziesz?

Masza : / ~~zażywa tabaki~~ /
No, tak jutro. Przyczepił się...

/ wchodzi ~~Trieplew~~ i Paulina Andriejwna. Trieplew niesie poduszki i kołdrę, aPaulina Andriejewna - bieliznę pościelową; kładzie ją na tureckiej otomanie, poczym Trieplew podchodzi do swego biurka i siada/.

Masza : Po cóż to,mamo?

Paulina Andriejewna: Piotr Nikołajewicz prosił, żeby mu posłać u Kostii

Masza : Ja to zrobię... /~~ściele~~/

Paulina Andriejewna: ~~/ z westchnieniem /~~

Stary to jak dziecko... Trieplew wchodzi

Dom Miedzwiedienko Sonu

/ ~~podchodzi do biurka i oparta na łokciu patrzy na rękopis. Chwila milczenia~~/.

Miedwiedienko : No, to ja sobie pójdę. Do widzenia Maszo. ~~/ całuje żonę w rękę~~/ Do widzenia mamo! ~~/ Chce pocałować teściową w rękę~~/.

Paulina Andriejewna: ~~/ z niechęcią~~/

No! Idź z Bogiem . wiatr głośno mruganie lampy

Miedwiedienko : Do widzenia ~~Konstanta Gawriłowiczu~~.

~~/Trieplew w milczeniu podaje mu rękę; Miedwiedienko wychodzi /~~

Paulina Andriejewna : ~~/ patrząc na rękopis/~~

Nikt nie przypuszczał i nie myślał, że z pana, Kostia, będzie prawdziwy pisarz. A oto już, chwała Bogu, i pieniądze zaczęto przysyłać panu z redakcji. ~~/ głaszcze go po włosach/~~ I wypiękniał pan... Mój miły, dobry Kostia, niech pan będzie czulszy dla mojej Maszeńki! str. 60

Masza : ~~/ ścieląc/~~

Daj mu spokój, mamo. str. 60

Paulina Andriejewna: ~~/ do Trieplewa/~~ To złote dziecko ~~/ chwila milczenia/~~

Kobiecie Kostia nic więcej nie trzeba: wystarczy popatrzyć na nią czule. Wiem to po sobie.

/Trieplew wstaje od stołu i odchodzi w milczeniu/

Masza: No, i rozzłościłaś go. Trzeba ci to było dokuczać.

Paulina Andriejewna: Żal mi cię Maszeńko.

Masza : Dużo mi stego przyszło!

Paulina Andriejewna: Serce mnie boli za ciebie. Przecież ja wszystko widzę, wszystko rozumię. M fortepian

Masza : Bzdury. Beznadziejna miłość bywa tylko w powieściach . Brednie! Jeżeli w sercu zagnieździła się miłość, to trzeba ją przepędzić. Ot, obiecali przenieść mego męża do innego powiatu. Jak się tam przeprowadzimy - zapomnę o wszystkim... Z korzeniami wyrwę z serca. Wszystko to bzdury

/ z dalszym pokoi dolatują tony melancholijnego walca/.

Paulina Andriejewna: To Kostia gra. Widać , że mu smutno. mu.

Masza : / zatacza bezszelestnie kilka turów walca/

Najważniejsza rzecz mamo, to stracić z oczu. Zapomnę za miesiąc. Wszystko to bzdury.

/ otwierają się drzwi na lewo. Dorn i Miedwiedienko toczą fotel, w którym siedzi Sorin./

Sorin: to pokój dla mnie

Miedwiedienko : Mam teraz sześć osób na utrzymaniu . A pud mąki kosztuje siedemdziesiąt kopiejek.

Dorn : No, i radź sobie człowiec-ze.

Miedwiedienko : Łatwo się panu śmiać, kiedy pan siedzi na pieniądzach.

Dorn : Na pieniądzach? W ciągu trzydziestu lat praktyki, przyjacielu, uciążliwej praktyki, ~~podczas której~~ ani w dzień ani w nocy nie dono mi spokoju, udało mi się uciułać wszystkiego dwa tysiące, Koniec M a i to przepuściłem niedawno za granicą. Nie mam nic. ~~Kostka mnie~~

Masza : ~~/ do męża/~~
Nie pojechałeś?

Miedwiedienko : / ~~jakby się usprawiedliwiając~~/
Konia mi nie dają!

Masza : ~~/ z gorzką niechęcią, półgłosem /~~
Bodajbym cię na oczy nie widziała.
~~/ Fotel zatrzymuje się po lewej stronie; Paulina~~ Andriejewna, Masza i Dorn, siadają w pobliżu ; Miedwiedienko zasmucony odchodzi na bok./

Dorn : Ileż tu u was jednak zmian! Salon przeobraziliście na pracownie.

Masza : Konstantemu ~~Gawriłowiczowi~~ wygodniej się tutaj pracuje, Może wychodzić kiedy chce, do ogrodu, ~~tam~~ rozmyślać ~~/ kołatka stróża/~~

Sorin : Gdzie siostra?

Dorn : Pojechała na stację po Trigorina. Zaraz wróci.

Sorin : Jeżeli pan uważał za stosowne wezwać tu siostrę, to znaczy, że jestem niebezpiecznie chory. / ~~po chwili milczenia/~~ To ci historia! Jestem

niebezpiecznie chory, a tu mi nie dają żadnych lekarstw.

Dorn : A czegóż pan chce? Kropli walerianowych ? Sody? Chininy?

Sorin : No, zaczyna się filowofowanie. O, skaranie boskie! Kostia wchodzi /wskazuje głową na otomanę/ To pościel dla mnie?

Paulina Andriejewna: Dla Pana Piotrze Nikołajewiczu.

Sorin : Dziękuję pani.

Dorn : /nuci/"Miesiąc płynie po nocnym niebie..."

Sorin : Kostia Chcę dać Kosti temat do powieści. Powinien nosić tytuł: "Człowiek, który chciał." "L'homme qui a voulu." Niegdyś w młodości chciałem zostać literatem - a nie zostałem nim ; chciałem pięknie mówić - a mówiłem okropnie./ przedrzeźnia sam siebie/ " I w ogóle, i tym podobnie, tego, nie tego..." Czasem próbowałem coś zresumować, próbowałem, aż biły na mnie siódme poty. Chciałem się ożenić - a nie ożeniłem się; chciałem mieszkać zawsze w mieście - a oto dokonuję żywota na wsi, i w ogóle.

Dorn : Chciał pan zostać rzeczywistym radcą stanu - i został pan.

Sorin : /śmieje się/ Do tego nie dążyłem. To się stało przypadkiem.

Dorn : Skarżyć się na życie, kiedy się ma sześćdziesiąt

dwa lata, to niech pan przyzna , niezbyt wielkodusznie.

Serin : Co za uparciuch! Niechże pan zrozumie, żyć się chce człowiekowi !

Dorn : Według praw przyrody wszelkie życie musi mieć swój kres.

Serin : Pan rozumuje jak człowiek syty. Ale umierać to i pan się będzie bał.

Dorn : Strach przed śmiercią, to strach zwierzęcy... Należy go tłumić. Świadomie lękają się śmierci tylko ludzie wierzący w życie pozagrobowe, których strach oblatuje na myśl o własnych grzechach. Pan zaś, po pierwsze, jest niewierzący, a po drugie - jakież pan ma grzechy? Przepracował pan dwadzieścia pięć lat w sądownictwie - i tyle.

Serin : /Śmieje się/ Dwadzieścia osiem.

/Wchodzi Trieplew i siada na podnóżku u stóp Serina/ Przez cały czas Masza nie odrywa od niego oczu./

Dorn : Przeszkadzamy Konstantemu Gawriłowiczowi w pracy.

Trieplew : Nie, to nic nie szkodzi. /chwili milczenia/

Midwiedienko : Pozwoli pan, że zadam pytanie; doktorze jakie miasto za granicą najbardziej się panu podobało?

Dorn : Genua.

Trieplew : Midwiedienko Dlaczego Genua?

Dorn : Tam jest wspaniały tłum uliczny. Kiedy człowiek wieczorem wychodzi z hotelu, to cała ulica zalana jest ludźmi. Posuwa się potem człowiek w tłumie to tu, to tam, po linii łamanej, żyje razem z tłumem, jednoczy się z nim psychicznie i zaczyna wierzyć, że naprawdę możliwa jest jedyna powszechna dusza, w rodzaju tej, jaką kiedyś w pańskiej sztuce grała Nina Zarieczha. A propos, gdzie jestteraz Zarieczna? Gdzie jest i co się z nią dzieje?

Trieplew : Przypuszczalnie jest zdrowa.

Dorn : Mówiono mi, jakoby prowadziła jakiś osobliwy tryb życia. Czy to prawda?

Trieplew : To długa historia, doktorze.

~~Dorn : Więc niech pan ją skróci / chwila milczenia /~~

Trieplew : Uciekła z domu, i żyła z Trigorinem. O tym pan wie?

Dorn : Wiem.

Trieplew : Miała dziecko. Dziecko umarło. Trigorin ją rzucił, powrócił do swoich dawnych więzów. Zresztą nigdy dawnych więzów nie zrywał. Lawirował jakoś i tu, i tam. Osobiście życie Niny zupełnie się nie udało.

Dorn : A scena?

Trieplew : Zdaje się, że jeszcze mniej. Nie traciłem ją ~~z wówczas~~ z oczu i przez pewien czas - gdzie ona tam i ja. Grała ordynarnie, przesadnymi gestami. Bywały momenty,

Arkadina Grigorij Szamrajew Agafia

kiedy krzyczała z talentem i z talentem umierała. Ale były to tylko momenty.

Dorn : A więc jednak talent ma?

Trieplew : Może i ma. Ja ją widywałem ale ona mnie widzieć nie chciała. Rozumiałem jej nastrój i nie narzucałem się /~~chwila milczenia~~/ Kiedy już wróciłem do domu, otrzymywałem od niej listy. Listy mądre, ciepłe, ciekawe; nie żaliła się w nich, ale czułem, że jest głęboko nieszczęśliwa. Co wiersz, to chory, napięty nerw. Podpisywała się"czajka " . W listach wciąż powtarzała , że jest czajką. Teraz jest tutaj.

Dorn : ~~Jak to~~ tutaj?

Trieplew : W mieście w zajeździe. Pojechałem do niej i Maria Iliniczna też jeździła, ale nikogo nie przyjmuje.

Dorn : Może tu przyjdzie?

Trieplew : Nie przyjdzie. / ~~chwila milczenia~~/ Ojciec i macocha nie chcą jej znać? Nie chcą jej nawet dopóścić blisko dworu./ ~~odchodzi wraz z doktorem w stronę biurka/~~ Jak to łatwo, dokterze, być filozowem na papierze, a jak trudno w praktyce!

Miedwiedienko : Widziałem Zarieczną. Szła w kierunku miasta. Ukłoniłem się i spytałem, czemu nas nie odwiedza.

Sorin : Urocza była z niej dziewczyna. (M) psy - konie

Dorn : ~~Proszę?~~ Słucham?

Sorin : Urocza, powiadam była z niej dziewczyna. Rzeczywisty radca stanu Sorin był nawet przez pewien czas w niej zakochany.

Dorn : Stary lowelas. /~~słychać śmiech Szamrajewa~~/

Paulina Andriejewna: Zdaje się, że nasi przyjechali ze stacji.

Trieplew: Tak, słyszę głos mamy. / wchodzi Arkadina, Trigorin, a za nimi Szamrajew/.

Szamrajew: /~~wchodząc~~/ Wszyscy się starzejemy, wietrzejemy pod wpływem żywiołów, a łaskawa pani wiecznie młoda... jasna bluzeczka, energia... gracja...

Arkadina: Znów mnie pan czaruje, nudny człowieku!

Trigorin : /~~do Sorina~~/ Witam pana Piotrze Nikołajewiczu! Czemuż to pan wciąż niedomaga? To niełądnie! /~~ujrzawszy Maszę, radośnie~~/ Maria Iliniczna!

Masza : Poznał mnie pan? /~~ściska mu rękę~~/

Trigorin : Zamężna?

Masza : Już dawno.

Trigorin : Szczęśliwa? /~~kłania się Dornowi i Miedwiedience, poczym przechodzi nazdecydowanie do Trieplewa~~/ Irena Nikołajewna mówiła mi, że pan już zapomniał o tym co było, i przestał się gniewać. /~~Trieplew wyciąga do niego rękę~~/

Arkadina : /~~do syna~~/ Borys Aleksjejewicz przywiózł czasopisma z twoim nowym opowiadaniem.

Trieplew : / ~~biorąc zeszyt od Trigorina~~/

Dziękuję panu. Bardzo panu dziękuję. / ~~siada~~/

Trigorin : Pańscy wielbiciele, kazali się panu kłaniać... W ogóle w Petersburgu i w Moskwie interesują się panem i wciąż mnie o pana pytają. Pytają: jaki on jest, ile ma lat, brunet czy też blondyn, wszyscy przypuszczają, nie wiadomo dlaczego, że nie jest pan już młody. Nikt nie zna prawdziwego pańskiego nazwiska, ponieważ publikuje pan pod pseudonimem. Jest pan tajemniczy jak Żelazna Maska.

Trieplew : Czy pan na długo do nas? wiatr głośny

Trigorin : Nie, jutro chcę już wracać do Moskwy. Muszę. Pilno mi skończyć powieść, a poza tym obiecałem jeszcze coś do almanachu. Słowem - stara historia jak zawsze. / ~~podczas gdy oni rozmawiają, Arkadina wraz z Pauliną stawiają na środku pokoju stolik do kart i otwierają go; Szamrajew zapala świecę i razstawia krzesła. Wydobywają lotto z szafy~~/.

Trigorin : Pogoda przywitała mnie nieżyczliwie. Okrutny wiatr. Jutro rano, jeśli ucichnie wybiorę się na jezioro łowić ryby. A propos, trzeba by obejrzeć ogród i owo miejsce, gdzie - pamięta pan? grano pańską sztukę. Dojrzał wówczas we mnie pewien temat, muszę tylko odnowić w pamięci miejsce akcji. Paulina - Szamrajew

Masza : /~~do Ojca~~/
Papo pozwól mężowi wziąść konia. Musi jechać do domu.

Szamrajew : /~~przedrzeźnia~~/
Konia... do domu... /~~surowo~~/ Samaś widziała jak przed chwilą wróciły ze stacji. Znowu je gnać?

Masza: Ale są przecież inne konie... /~~widząc milczenie ojca, macha ręką~~/ z ojcem się dogadać...

Miedwiedienko : Pójdę na piechotę Masza. Naprawdę...

Paulina Andriejewna: /~~z westchnieniem~~/ Na piechotę, w taką pogodę... /~~siada za stolikiem do kart~~/ Proszę państwa.

Miedwiedienko : Przecież to tylko sześć wiorstw... Do widzenia... /~~całuje żonę w rękę~~/ Do widzenia mamo. /~~teściowa podaje mu od niechcenia rękę do pocałowania~~/ Nie byłbym nikogo niepokoił, ale dziecko... /~~kłania się wszystkim~~/ Do widzenia. /~~odchodzi z miną winowajcy~~/

Szamrajew : Nie bój się dojdzie, to nie generał.

Paulina Andriejewna: /~~stuka w stół~~/
Proszę państwa. Nie traćmy czasu, bo zaraz zawołają na kolację. /Szamrajew, Masza i Dorn siadają przy stole/.

Arkadina: /~~do Trigorina~~/ Kiedy nadchodzą długie wiedzory jesienne, gra się tutaj w lotto. Proszę spojrzeć

Apatia

Stareświeckie lotto, w~~k~~ które grywała jeszcze z nami nieboszczka matka, kiedyśmy byli dziećmi. Czy nie chciałby pan przed kolacją zagrać z nami partyjkę? / ~~siada z Trigorinem do stołu~~/ Nudna to gra, ale jak się człowiek przyzwyczai, to niczego sobie. / ~~rozdaje wszystkim po trzy karty~~/.

Trieplew: / ~~przeglądając czasopismo~~/ Swoje opowiadanie przeczytał, a mojego nawet nie rozciął / ~~kładzie czasopismo na biurku, a potem idzie ku drzwiom na lewo; przechodząc obok matki całuje ją w głowę~~/.

Arkadina : A ty, Kostia?

Trieplew: Daruj, ale jakoś nie mam ochoty... Przejdę się / ~~wychodzi~~ /

Arkadina : Stawka po dziesięć kopiejek. Niech pan postawi za mnie dekterze.

Dorn : Słucham.

Masza : Czy wszyscy postawili? Ja zaczynam... dwadzieścia dwa!

Arkadina : Mam!

Masza : Trzy!

Dorn : Tak.

Masza : Przykrył pan trzy? Osiem! Osiemdziesiąt jeden! Dziesięć!

Szamrajew : Nie śpiesz się tak!

Arkadina : W Charkowie tak mnie witano, kochani moi, że dotychczas w głowie mi się kręci! M fortepian

Trieplew

Masza : Trzydzieści cztery!

/za sceną ktoś gra melancholijnego walca/

Arkadina : Studenci zrobili mi owację... Trzy kosze, dwa wieńce i to... / odpina broszkę i rzuca ją na stół/

Szamrajew: To rozumiem!

Masza : Pięćdziesiąt !

Dorn : Równo pięćdziesiąt?

Arkadina : Miałam na sobie wspaniałą toaletę... Co jak co, ale ubrać się potrafię. Agafia wchodzi

Paulina Andriejewna: Kostia gra. Smutno biedakowi.

Szamrajew : W gazetach bardzo go besztają.

Masza : Siedemdziesiąt siedem!

Arkadina : Jest się też czym przejmować

Trigorin : Nie idzie mu. Wciąż nie może w żaden sposób trafić na swój właściwy ton. Dziwne to jekieś, niejasne, chwilami nawet przypomina majaczenie. Ani jedenej żywej postaci.

Masza : Jedenaście.

Arkadina : / obejrzawszy się na Sorina/

Jakuba.

Nudno ci Pietrusza? /~~chwila milczenia~~/ Śpi.

Dorn : Rzeczywisty radca stanu śpi.

Masza : Siedem! Dziwędziesiąt!

Trigorin : Koniec II Gdybym tak mieszkał we dworze, nad jeziorem, nie wiem, czybym wogóle pisał? Przezwyciężyłbym w sobie tę namiętność i nic tylko łowiłbym ryby.

Masza : Dwadzieścia osiem!

Trigorin : Złapać jazgarza albo okonia - to taka rozkosz!

Dorn : A ja wierzę w Konstantego Gawriłowicza. Coś w nim jest! Coś w nim jest! Myśli obrazami, opowiadania jego są barwne, wyraziste ~~i przeżywam je~~ mocno. Ej je przeżyma Szkoda tylko, że nie stawia sobie jasno wytycznych wejście zadań. Robi wrażenie i nic więcej, a przecież na samym wrażeniu daleko się nie zajedzie. Ireno Nikołajewno, czy zadowolona pani z tego, że syn pani jest pisarzem?

Taśma kotarka wołanie Stróża

Arkadina : Niech pan sobie wyobrazi, że jeszcze nic nie czytałem. Wciąż nie mam czasu.

Masza : Dwadzieścia sześć / ~~Wchodzi cicho Trieplew i zmierza do swego biurka~~/

Szamrajew : ~~/ do Trigorina/~~ A pan, Borysie Aleksjejewiczu, coś u nas zostawił.

Trigorin : Co takiego?

Szamrajew : Konstanty Gawriłewicz zastrzelił raz czajkę, a pan

Nina

polecił mi, żeby dać ją wypchać.

Trigorin : Nie pamiętam . ~~/ po namyśle/~~ Nie pamiętam.

Masza : Siedemdziesiąt siedem ! Jeden!

Trieplew : ~~/ otwiera na oścież okno i nasłuchuje/~~

~~Jak ciemno . Taki niepokój.~~

Arkadina : Kostia, zamknij okno bo wieje.

~~/ Trieplew zamyka okno/~~

Masza : Osiemdziesiąt osiem !

Trigorin : Mam partię proszę państwa.

Arkadina : ~~/ wesoło~~ / Brawo! Brawo!

Szamrajew : Brawo!

Arkadina: Temu człowiekowi wszędzie i zawsze się wiedzie.

~~/ wstaje~~/ a teraz chodźmy coś przykąsić. Nasza znakomitość nie jadła dzisiaj obiadu. Po kolacji będziemy grać dalej. ~~/ do syna/~~ Kostia, zostaw te swpje rękopisy i chodźmy jeść.

Trieplew: Nie chcę mamo. Nie jestem głodny.

Arkadina : Jak uważasz... ~~/ budzi Sorina~~/ Pietrusza, kolacja. ~~/ bierze Szamrajewa pod rękę~~/ powiem panu, jak mnie przyjmowano w Charkowie... ~~/ Paulina Andriejewna gasi świece na stole, po czym wraz z Dornem wytacza fotel. Wszysey wychodzą drzwiami na lewo, na scenie zostaje Trieplew sam przy~~

~~biurku. Zasiada do pisania, przebiega oczyma co już napisano/~~
Mówiłem o nowych formach, a sam popadam w rutynę.
~~/czyta/~~ "Afisz na płocie głosił... Blada twarz, obramowana ciemnymi włosami..." Głosił, obramowana... to niezdarne. ~~/ przekreśla/~~ Zacznę od tego jak szum deszczu obudził bohatera, a całą resztę - precz!
Trigorin wypracował sobie chwyty, łatwo mu... U niego na grobli błyszczy szyjka rozbitej butelki i czernieje cień koła młyńskiego - ot, i masz noc księżycową, a umnie jest i drżące światło, i ciche lśnienie gwiazd, i dalekie dzwięki fortepianu, zawierające w cichym aromatycznym powietrzu... To męczące!
/ ~~chwila milczenia~~/ Tak, człowiek pisze nie myśląc o żadnych formach, pisze dlatego, że mu to płynie z duszy. ~~/ kroś puka w okno najbliższe biurka/~~
Co tam? ~~/ patrzy w okno/ Nic nie widać... / otwiera szklane drzwi i rozgląda się / Ktoś zbiegł po schodach / woła/~~ kto tam? ~~/ wychodzi; słychać jego szybkie kroki na tarasie; po upływie trzydziestu sekund~~ wraca z Niną Zarieczną/ Nino! Nino!
~~/ Nina kładzie mu głowę na piersi i usiłuje pohamować łkanie/~~

Trieplew: wzruszony/
Nino! Nino! To pani... Jakbym przeczuwał. Przez cały dzień było mi strasznie ciężko na duszy. ~~/ zdejmuje z niej płaszcz i kapelusz/~~ O, moja dobra, przyszłaś!

Napatrzyć ci się nie mogę! Nie płaczmy, nie płaczmy.

Nina : Tutaj ktoś jest.

Trieplew : Nie ma nikogo.

Nina: Proszę zamknąć drzwi, bo wejdą.

Trieplew : Nikt nie przyjdzie.

Nina: Wiem, że Irena Nikołajewna jest tutaj... Niech pan zamknie drzwi.

Trieplew : ~~/ zamyka drzwi na klucz po prawej stronie i podchodzi do drzwi na lewo /~~
Tu nie ma zamku. Zastawie je fotelem. ~~/ stawia fotel na drzwiach/~~ Proszę się nie bać, nikt nie wejdzie.

Nina : ~~/ przypatruje mu się badawczo/~~
Niechże na pana popatrzę. ~~/ rozgląda się/~~ Ciepło tu, dobrze... Tutaj był wówczas salon. Czy bardzo się zmieniłam?

Trieplew: Tak... Schudła pani i oczy pani są większe. Nino, jakie to dziwne, że panią widzę. Dlaczego nie chciała mnie pani przyjąć? Dlaczego pani dotychczas nie przychodziła? Wiem, że jest tu już pani prawie od tygodnia. Chodziłem do pani kilka razy na dzień, wystawałem pod oknem jak żebrak.

Nina: Bałam się, że mnie pan nienawidzi. Co noc mi się śni, że pan patrzy na mnie i nie poznaje. Gdyby pan wie-

dział! Od samego przyjazdu wciąż chodziłam tędy... koło jeziora. Koło domu pańskiego byłam wiele razy i nie mogłam się zdobyć na to, aby wejść. Usiądźmy. /siadają/ Usiądziemy i będziemy gadać, gadać. Dobrze jest tutaj, ciepło, zacisznie... Słyszy pan? Wiatr? U Turgieniewa jest takie zdanie: " Dobrze temu, kto w takie noce siedzi pod dachem, kto ma ciepły kąt... " Ja jestem czajka... Nie t, nie to. /pociera czoło/ Co ja chciałam powiedzieć...? Tak... Turgieniew... "Boże, dopomóż wszystkim bezdomnym tułaczom..." To nic! /szlocha/

Trieplew : Nino! Pani znowu... Nino!

Nina: To nic, to mi sprawia ulgę... Już dwa lata nie płakałam. Wczoraj późnym wieczorem zaszłam do ogrodu, aby zobaczyć czy nasz teatr jest cały. Jeszcze stoi. Rozpłakałam się po raz pierwszy od dwóch lat i ulżyło mi, zrobiło mi się jaśniej na duszy. Widzi pan, już nie płaczę./ bierze go za rękę/ A więc został już pan pisarzem... Pan - pisarz, a ja aktorka... oboje wpadliśmy w kołowrót... Byłam wesoła po dziecinnemu. Rano budziłam się ze śpiewem: kochałam pana, marzyłam o sławie, a teraz? Jutro wczesnym rankiem ma jechać do Jelca, w trzeciej klasie... razem z chłopami, a w Jelcu kulturalni kupcy będą mi się narzucać z uprzejmościami. Jakie ordynarne jest życie!

Trieplew : Po c o do Jelca?

Trigorin

Nina : Podpisałam engagement na całą zimę, ~~już czas tam jechać.~~

Trieplew : Nino, przeklinałem panią, nienawidziłem, darłem pani listy i fotografię, ale w każdej chwili zdawałem sobie sprawę, że dusza moja związana jest z panią na wieki. Nie jestem wstanie przestać panią kochać. Nino! Odkąd straciłem panią i zaczęto mnie drukować, życie stało się dla mnie niedozniesienia... Cierpię... Młodość moja nagle jakby z wiaterem uleciała i zdaje mi się, że przeżyłem już na świecie dziwięćdziesiąt lat. Wzywam panią, całuję ziemię, po której pani stąpała: gdziekolwiek spojrzę wszędzie majaczy mi się pani twarz, ów łagodny uśmiech, który przyświecał mi w najlepszych latach mego życia.

Nina : ~~/ zmieszana/~~
Po co on to mówi, po co on to mówi?

Trieplew : Jestem samotny, nieogrzany niczyim przywiązaniem, chłodno mi jak w podziemiu i cokolwiek bym pisał, wszystko to jest oschłe, bezduszne, posępne. Niech pani zostanie tutaj, Nino, błagam panią, albo niech mi pani pozwoli pojechać z sobą! głos Trigorina
~~/ Nina szybko nakłada kapelusz i płaszcz/.~~
Nino, dlaczego? Na miłość boską. Nino...
~~/ patrzy jak się Nina ubiera. Chwila milczenia/~~

Nina: ~~Konie moje czekają przy furtce.~~ Proszę mnie nie

odprowadzać, ~~sama trafię...~~ /~~przez łzy~~/ Proszę mi dać wody...

Trieplew : /~~podaje jej wodę~~/ Dokąd pani teraz jedzie?

Nina: Do miasta / ~~chwila milczenia~~/ ~~Czy~~ Irena Nikołajewna jest tutaj?

Trieplew : Tak. W czwartek było źle z wujem i depeszowaliśmy, aby przyjechała.

Nina : Dlaczego pan mówi , że całował pan ziemię, po której chodziłam? Mnie trzeba zabić./ pochyla się nad biurkiem/ Jestem taka znużona! Odpocząć... Odpocząć! /~~podnosi głowę~~/ Ja jestem czajka... /~~usłyszawszy śmiech Arkadina i Trigorina, nasłuchuje, po czym podbiega ku drzwiom na lewo i przez dziurkę od klucza~~ / ~~I on jest tutaj...~~ / wraca do Trieplewa/ No, tak... to nic... Tak... On nie wierzył w scenę, wciąż kpił sobie z moich marzeń... ja przestałam również wierzyć... Upadłam na duchu... A tu jeszcze kłopoty, zazdrość, ciągła obawa o małego. Grałam bez sensu... Nie umiałam stać na scenie, nie panowałam nad głosem. Pan nie rozumie tego uczucia, kiedy człowiek wie, że gra potwornie. Jestem czajka. Nie, to nie to... Panięta pan jak pan zastrzelił czajkę? Przypadkiem nadszedł człowiek, zobaczył i nie mając nic lepszego do roboty zastrzelił. Temat do niewielkiego opowiadania... To nie to... / ~~pociera czoło~~/

Arkadina
Paulina
Doru
Szamrajew
Agafia
Masza
Trigorin

Teraz już będzie inaczej... Stałam się prawdziwą aktorką, gram z rozkoszą, z entuzjazmem, scena mnie upaja. Odkąd tu przyjechałam wciąż chodzę pieszo, wciąż chodzę i rozmyślam, rozmyślam i czuję, jak z dnia na dzień rosną moje siły duchowe... Wiem teraz, rozumiem, Kostia, że w naszej pracy - główną rzeczą jest nie sława ani blask, ale umiejętność cierpienia, Nieść swój krzyż! Ja wierzę i nie jest mi już tak ciężko ; nie boję się już życia.

Trieplew : / ~~ze smutkiem~~ /

Pani znalazła swoją drogę. Wie pani, dokąd pani idzie, a ja wciąż jeszcze poruszam się w chaosie widziadeł i obrazów, po co i komu to potrzebne. Nie wierzę i nie wiem, jakie jest moje powołanie .

Nina: / ~~nasłuchując~~/

Tss. Pójdę sobie. Do widzenia. Kiedy zostanę wielką aktorką, niech pan przyjedzie popatrzeć na mnie. Przyrzeka Pan? A teraz... / ~~ściska mu rękę~~/ Późno już ledwie się trzymam na nogach... Jestem wyczerpana, chce mi się Jeść.

Trieplew : Niech pani zostanie, przyniosę pani kolację...

Nina: Nie, nie... Niech pan mnie nie odprowadza, sama trafię...Konie moje są niedaleko... A więc przywiozła go z sobą? No cóż, wszystko jedno! Jak pan zobaczy Trigorina, niech mu pan nic nie mówi...

Kocham go. Kocham go nawet mocniej niż przedtem... Temat do niewielkiego opowiadania... Kocham, kocham namiętnie, kocham rozpaczliwie. Dobrze było dawniej. Kostia! Pamięta pan? Jakie jasne, ciepłe, radosne, czyste było życie, jakie uczucia - uczucia, podobne do delikatnych, rzadkich kwiatów... Pamięta pan? /~~recytuje~~/ "Ludzie, lwy, orły i kuropatwy, rogate jelenie, gęsi , pająki, milczące ryby, co przebywają w wodzie, gwiazdy morskie oraz te, których niesposób było dojrzeć okiem - słowem wszelkie życie, wszelkie życ-ie, obiegłszy tragiczny swój krąg, wygasło... Już od tysięcy wieków ziemia nie dźwiga na sobie ani jednej żywej istoty i ten biedny księżyc daremnie zapala swą latarnię. Na łące nie budzą się już z klangorem żurawie i nie słychać majowych chrabąszczy w gajach lipowych.

/Obejmuje gwałtownie Trieplewa i wybiega przez oszklone drzwi/

Trieplew : / ~~po chwili milczenia. W ciągu dwóch minut drze w milczeniu wszystkie swoje rękopisy i rzuca je pod stół, po czym otwiera drzwi i na prawo wychodzi.~~/

Dorn : / starając się otworzyć z lewej strony/ To dziwne. Drzwi są jakby zamknięte... / ~~wchodzi i stawia fotel na miejscu~~/ Bieg z przeszkodami.

/ wchodzi Arkadina, Paulina Andriejewna, za nimi Jakub z butelkami i Masza. Wreszcie Szamrajew i Agafia

Trigorin /

Arkadina: Czerwone wino i piwo dla Borysa Aleksjejewicza postawcie tutaj na stole. Będziemy grać i popijać. Siadajmy, proszę państwa.

Paulina: / ~~do Jakuba~~/ Podaj odrazu herbatę. / ~~zapala świece i siada przy karcianym stoliku~~/

Szamrajew : wchodzi / ~~prowadzi Trigorina bliżej szafy~~/ Oto przedmiot, o którym przed chwilą mówiłem. / ~~wydobywa z szafy wypchaną czajkę~~/ Pańskie zamówienie.

Trigorin : / ~~patrząc na czajkę~~/ Nie pamiętam / ~~po chwili namysłu~~/ Nie pamiętam! / ~~za sceną na prawo rozlega się wystrzał; wszyscy wzdrygają się~~/ strzał

Arkadina : / ~~przerażona~~/ Co to takiego?

Dorn. : To nic. Na pewno w mojej podróżnej apteczce coś pękło. ~~Proszę się nie niepokoić.~~ / ~~wychodzi drzwiami na prawo i wraca po upływie trzydziestu sekund~~/ Jak mówiłem. Pękła ~~słoik~~ butelka z eterem. / nuci/ " ~~Znów staję przed tobą oczarowany...~~"

Arkadina: / ~~siada do stołu~~/ Tfu, przestraszyłam się. Przypomniało mi się jak... / ~~zasłania twarz rękami~~/ Aż mi w oczach pociemniało...

Dorn : / ~~przeglądając czasopisma do Trigorina~~/
Dwa miesiące temu był tu zamieszczony pewien artykuł... List z Ameryki i chciałem pana spytać między innymi... / ~~obejmuje Trigorina wpół i prowadzi go do rampy~~/ Ponieważ bardzo interesuję się tym zagadnieniem... / ~~o tym niżej, półgłosem~~/ Niech pan wyprowadzi stąd Irenę Nikołajewną dokądkolwiek. Bo widzi pan - Konstanty Gawriłowicz zastrzelił się... wiatr kołatka kurtyna

K U R T Y N A